

LINDA JOY SINGLETON

# DZIEWCZYNA Z USTERKĄ

Tytuł oryginału *ALMOST PERFECT*

## ROZDZIAŁ 1

Potrzebne ci wiaderko wodorostów i jeżowiec? - zapytałam babcie.

- Owszem, Sereno. A, i nie zapomnij przynieść mi kilka muszelek. W różnych kolorach, różowe, białe, koralowe i szare - wyliczała Lenora, wsuwając kosmyk białych jak śnieg włosów pod miękki żółty kapelusz.

Wodorosty, muszelki, jeżowiec? Westchnęłam. Powinnam była już przywyknąć do dziwnych próśb babci. Była artystką, rzeźbiła w drewnie i mieszkańcy Sea Mist uważali ją za osobę trochę ekscentryczną. Ja byłam nieco innego zdania. Była nie „trochę”, lecz bardzo ekscentryczna, ale podziwiałam jej talent naprawdę ją kochałam.

- Muszelki i wodorosty to żaden problem - powiedziałam wstając z wiklinowego krzesła. - Gorzej s jeżowcem. Musisz go mieć? - zapytałam, zastanawiając się, jaka to rzeźba powstanie tym razem. Pewnie jakaś bardzo dziwna. Specjalna. Dla znawców. Powiedzą, że to sztuka nowoczesna, i kupią ją za straszne pieniądze.

Lenora uśmiechnęła się i pokręciła głową tak energicznie, aż zatańczył kwiat na jej kapeluszu.

- Nie, kochanie, muszę koniecznie mieć jeżowca. Pływasz tak świetnie, że na pewno go znajdziesz. Wiem.

- To niemożliwe - zaproponowałam, okręcając wokół palca koniuszek warkocza.

- Nie dla mojej wnuczki - odparła Lenora. - Wspaniale pływasz, chyba tylko delfiny są lepsze od ciebie.

- Co znaczy lepsze? - obruszyłam się. - Dorównam każdemu delfinowi!

Lenora zaśmiała się.

- Bardzo możliwe. Czasami mi się zdaje, że jesteś na wpół rybą, na wpół dziewczyną. Spędzasz więcej czasu w wodzie niż na lądzie.

- Tylko dlatego, że ciągle wysyłasz mnie na łowy. Dobrze, że nie mam dodatkowych zajęć w szkole, wtedy sama musiałabys szukać skarbów – oznajmiłam biorąc niebieski ręcznik plażowy i zawieszając na szyi gogle.

Lenora poklepała mnie serdecznie po dłoni.

- Pierwsza bym przyklasnęła, gdybyś się czymś zajęła. Czasami martwię się o ciebie, Sereno. W twoim wieku miałam mnóstwo przyjaciółek, a nawet jednego czy dwóch chłopaków - powiedziała z przekornym błyskiem w oku.

Prychnęłam.

- Chłopcy! Mowy nie ma. Na to mnie nie namówisz. Nie chcę mieć nic wspólnego z

tymi smarkaczami.

- Może dlatego, że nie dajesz im szansy.

- Daję, ale oni nie zwracają na mnie uwagi - odpowiedziałam. - Nie rozumieją mnie, i nie szkodzi. Niech zostanie, jak jest. Wolę siedzieć w domu albo pływać.

- Owszem, cieszę się, że często mam cię pod ręką. - Babcia popchnęła mnie lekko do drzwi.

- Szczególnie kiedy potrzebuję czegoś do moich rzeźb. Zawsze wiesz, gdzie czego szukać.

- Na przykład jeźwoców? - zapytałam z domyślnym uśmiechem. - Bierzesz mnie na pochlebstwa i wiesz, że to działa. Znajdę ci te skarby, choćby miało mi to zająć cały dzień.

- Cudownie! Wiedziałaś, że mogę na ciebie liczyć - ucieszyła się Lenora otwierając mi drzwi.

- Pospiesz się, chciałabym jak najszybciej zabrać się do tej nowej rzeźby, a nie mogę, dopóki nie wrócisz.

Pocałowałam babcię w policzek i wyszłam.

Natychmiast poczułam słoną morską bryzę, kojarzącą się z mewami. Przez wełniste chmury zaczynało przebijać słońce, ocean był spokojny, łagodny. Zapowiadał się piękny dzień.

Wciągnęłam w płuca rześkie powietrze i uśmiechnęłam się do siebie. Wiosna w południowej Kalifornii potrafi być cudowna. Ogarnęła mnie radość, miałam ochotę pobiec w podskokach po piasku.

Uczucie radości minęło równie nagle, jak przyszło. Raptem poczułam ukłucie melancholii. Nie potrafiłam już podskakiwać, chyba żebym się do tego zmusiła. Wypadek samochodowy, który zdarzył się trzy lata temu, zmienił wszystko - albo i więcej. Prawda, pływałam jak ryba, ale chodząc utykałam.

Spojrzałam na prawą nogę. Po przeszczepach skóry, blizny poniżej kolana były już mniej widoczne, ale mnie ciągle wydawały się czerwone i wstrętne. Przypominały mi, że rodzice odeszli na zawsze. Zginęli w tym samym wypadku. Wtedy przepadły też moje nadzieje, że kiedyś będą startować na olimpiadzie. Po roku fizykoterapii znowu mogłam pływać, ale nie o to chodziło. Byłam lepsza niż inni, nie miałam jednak szans zostać „gwiazdą”.

Zacisnęłam zęby i odwróciłam wzrok od okaleczonej nogi. Dzień był zbyt ładny, żeby marnować go na rozczulanie się nad sobą. Spojrzałam na Pacyfik i ogarnął mnie błogi spokój. Ocean ma w sobie coś takiego, co zawsze chwyta mnie za serce i łagodzi ból.

Szybko ruszyłam do brzegu. Kiedy woda sięgała mi już do ud, założyłam gogle i dałam nurka.

Woda była wspaniała, zimna i orzeźwiająca. Pławiłam się i rozkoszowałam tym, że mogę swobodnie poruszać nogami. Szalałam, na co na lądzie nie mogłabym sobie pozwolić.

Byłam ciekawa, czy pokaże się któreś ze znajomych zwierząt. Przez ostatni rok zaprzyjaźniłam się z trzema mewami, parą lwów morskich, a na dodatek z delfinem. Jego lubiłam najbardziej. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, nie wiedziałam, czy to samica czy samiec, ale uznawszy, że jednak samiec, nazwałam go Srebrzykiem, bo miał na grzbiecie srebrzystobiałą pręgę. Przy pływał często i razem bawiliśmy się w wodzie.

Czy pojawi się dzisiaj? Zaraz się przekonam. Zatoczka była idealnym miejscem na poszukiwanie skarbów dla babci.

Opłynęłam skalny cypel i skierowałam się w stronę mojej kryjówki - mojej prywatnej plaży. Była dostępna tylko od strony morza; od lądu strzegło jej strome zbocze. Należała tylko do mnie. Niewielu ludzi kąpało się w tej okolicy, a tylko wariat odważyłby się zejść tu po skalnej stromiźnie.

Kiedy więc dopłynęłam do zatoczki i zobaczyłam na brzegu jakąś sylwetkę, w pierwszej chwili pomyślałam, że to właśnie jakiś szaleniec!

Po chwili zmieniłam zdanie. Byłam już bliżej i mogłam rozpoznać chłopaka. Nazywał się Sonny Sinclair i był w drugiej klasie liceum Farrington High, jak ja. Tyle że w przeciwieństwie do mnie był bardzo popularny - udzielał się, gdzie mógł. Był przewodniczącym samorządu uczniowskiego i prowadził program młodzieżowy w naszej lokalnej stacji radiowej KNDE. Pochodził z bogatej rodziny, mieszkał w największym domu w Sea Mist. Na dodatek był przystojny! Miał jedwabiste ciemne włosy, muskularną sylwetkę i oczy błękitne jak morze. Słyszałam często, jak zachwycają się nim dziewczyny, i w duchu przyznawałam im rację.

Nie bardzo wiedziałam, jak się zachować. Powinnam dopłynąć do brzegu i zająć się szukaniem cudeniek potrzebnych babci, ale nie miałam ochoty robić tego w obecności Sonny'ego. Zatrzymałam się przy skale. Niepewna, jaką podjąć decyzję, obserwowałam intruza. Nie był zupełnie sam, towarzyszył mu rudy spaniel. Sonny rzucał niebieskie kółko do gry w ringo, a pies radośnie je aportował. Wyglądało na to, że świetnie się bawią. Nagle pożałowałam, że nie mogę się do nich przyłączyć, ale to było, oczywiście, niemożliwe. Ja wiedziałam, kim jest Sonny, on natomiast nie miał pojęcia o moim istnieniu. Jeśli w ogóle kiedyś mnie zauważył, to tylko dlatego, że utykałam. W szkole trzymałam się z dala od wszystkich, pewna, że ludzie traktują mnie jak dziwoląga.

Usłyszałam wołanie Sonny'ego:

- Aport, Ginger! Aport!

Pomyślałam, że głos też ma ujmujący. Jakby brzmiało moje imię wypowiedziane tym głosem.

Sonny ponownie rzucił kółko, tym razem jeszcze wyżej niż poprzednio, tak wysoko, że porwał je wiatr i poniósł nad wodę.

- Dalej, Ginger! Płyn! - zawołał Sonny, ale suka cofnęła się przed falą i pochyliła łeb.

Zachichotałam. Ginger najwyraźniej nie lubiła wody. Biedny Sonny, pomyślałam. Straci swoje niebieskie kółko, jeśli sam po nie nie popłynie, a to było raczej mało prawdopodobne, miał bowiem na sobie dzinsy. Zamoczone w słonej wodzie schłyby całe wieki. Żadna przyjemność wracać w mokrych dzinsach do domu.

- Płyn, Ginger! No, aport, piesku! - namawiał sukę bez wielkiego przekonania.

Patrzyłam na oddalające się od brzegu niebieskie kółko. Przepadnie na pewno, jeśli ktoś nie pomoże Sonny'emu.

Może ja?

Ale czy się odważę? Czy nieśmiała, utykająca Serena potrafi zamienić słowo z Sonnym?

Zanim zdążyłam pomyśleć, płynęłam już po kółko. Chwyciłam je i ruszyłam w stronę brzegu. Zatrzymałam się kilka metrów od Sonny'ego, w miejscu gdzie woda sięgała mi do pasa. Mogłam się do niego odezwać, ale za nic nie chciałam, żeby zobaczył blizny na mojej nodze.

Sonny był najwyraźniej zaskoczony moim widokiem.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytał łapiąc kółko.

- Uch... z morza - powiedziałam nieśmiało. Serce waliło mi jak oszalałe.

Sonny uśmiechnął się szeroko.

- Musisz być chyba syreną. Nie wiedziałem tylko, że syreny noszą kostiumy kąpielowe.

Nie mogłam się oprzeć pokusie i zaczęłam się z nim przekomarzać.

- Spróbuj ubierać się w ostre muszelki i rybią łuskę. Bardzo kłujące odzienie. Ja osobiście wolę nylon.

- Całkiem rozsądnie - odparł Sonny. - Ale jeśli naprawdę jesteś syreną, nie powinnaś splatać włosów w warkocz, tylko zostawić je rozpuszczone.

- Gdybym je rozpuściła, zasłaniałyby mi oczy. Nic miłego zderzyć się z głodnym rekinem, tylko dlatego że człowiek nic nie widzi. Ciasno spleciony warkocz jest znacznie

bezpieczniejszy.

- To już druga całkiem sensowna odpowiedź, panno Syreno - zgodził się Sonny, kręcąc kółkiem.

- Panna Syrena brzmi okropnie oficjalnie. Jak masz naprawdę na imię?

- Serena - odpowiedziałam czując jednocześnie ulgę i rozczarowanie, że nie zapamiętał mnie ze szkoły.

- Serena - powtórzył. - To mi się podoba, Serena, morska syrena. Pasuje do ciebie.

- Czy ja wiem - bąknęłam spuszczać oczy.

- Imię jak każde inne.

- Ale to twoje imię. Wyobraź sobie, że w rodzinie Sinclairów jestem już czwartym Edwardem Aleksandrem. Przyjaciele nazywają mnie...

- Sonny - wpadł mi w słowo i zrozumiał, że palnęłam głupstwo, zasłoniłam usta dłonią.

- Hej, wiesz, jak mam na imię! - zawołał Sonny.

- Spotkaliśmy się już kiedyś? Pokręciłam głową powstrzymując uśmiech. Sonny wpatrywał się uważnie w moją twarz.

- Wydaje mi się, że skądś cię znam. Do jakiej szkoły chodzisz?

- Syreny nie chodzą do szkoły ze zwykłymi śmiertelnikami - odparłam wyniośle.

Sonny roześmiał się.

- W porządku, skoro nie chodzisz do zwykłego liceum, to gdzie się uczysz? Czy król Neptun ma specjalną szkołę dla syren?

- Jasne. Nazywa się Liceum Ogólnokształcące H<sub>2</sub>O - odpowiedziałam chichocząc. - Tam właśnie nauczyłam się łowić zgubione kółka do gry w ringo.

- Musisz być dobrą uczennicą. Dzięki za złowienie mojego. Pewnie się już domyśliłaś, że Ginger nie lubi wody. - Poklepał sukę.

Ginger spojrzała na mnie i pomachała ogonem.

- I tak jest słodka - zapewniłam jej właściciela.

- Pewnie - odparł Sonny. - Wygląda na to, że cię polubiła. Zawsze warczy na obcych, a na ciebie nie.

Okręciłam wokół dłoni koniec warkocza.

- W ogóle zwierzęta chyba mnie lubią. Pewnie czują, że i ja je lubię.

- Dlaczego nie wyjdiesz z wody. Poznasz lepiej Ginger... i jej właściciela - zaproponował Sonny.

- Nie! - krzyknęłam na cały głos. - To znaczy... mam coś do załatwienia. Dlatego się

tutaj znalazłam, ale teraz powinnam znikać.

Sonny ruszył w moją stronę, ale zatrzymał się przed wysoką falą.

- Ej, nie odpływaj jeszcze. Nic o tobie nie wiem. Do jakiej naprawdę chodzisz szkoły?  
Gdzie mieszkasz? Jak się nazywasz?

Bez odpowiedzi odwróciłam się i dałam nura w morze. Płynęłam szybciej niż kiedykolwiek, prędko oddalając się od zatoczki. Postanowiłam wrócić później, by poszukać muszelek i jeżowca dla babci. Obecność Sonny'ego peszyła mnie; sprawiała mi jednocześnie radość i ból. Czułam się wspaniale, bo był kimś niezwykłym - z takim chłopakiem mogłabym chodzić, gdybym była normalna - i okropnie, bo nie byłam normalna. Byłam klasowym dziwolągiem, i tak już będzie zawsze.

Gdybym naprawdę była morską syreną, jak przekornie nazwał mnie Sonny...

Gdybym...

## ROZDZIAŁ 2

W poniedziałek rano w drodze do szkoły wyglądałam przez okno samochodu, babcia natomiast nie przestawała opowiadać o swojej najnowszej rzeźbie.

- ... a na środku będzie jeżowiec, wokół suszone wodorosty. Ta praca to wyraz harmonii wszechświata, artystyczna wizja oceanu i ziemi. Będzie wspaniała i wyjątkowa. Ten jeżowiec, którego znalazłaś, ma idealną fakturę - mówiła w podnieceniu, skręcając na szkolny parking.

- Uchu... - przytaknęłam. Błądziłam gdzieś myślami, słuchając jej jednym uchem. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie potrafiłam uwolnić się od obrazu Sonny'ego Sinclaira w zatoczce. Nie mogłam o nim zapomnieć.

To bez sensu, napomniałam się w duchu. Wczorajsze spotkanie było cudowne - jak sen - ale dzisiaj muszę wrócić do rzeczywistości. Rzeczywistość to szkoła, a w szkole jestem nikim.

Samochód stanął. Wsiadłam. Pocałowałam babcię na do widzenia i ruszyłam do swojej klasy. Na schodach noga zaczęła mrowić, musiałam więc zwolnić. Próbowałam poruszać się naturalnie, jakbym nie kulała. Może to moja wyobraźnia, ale czułam na sobie oczy wszystkich wokół.

To wrażenie nie opuszczało mnie podczas lekcji angielskiego. Pan Swaine omawiał właśnie twórczość Karola Dickensa, cedząc swoim zwyczajem słowa, a ja nie mogłam się skupić. Ktoś na mnie patrzył, czułam to.

Rozejrzałam się po klasie, najpierw zerknęłam w lewo, potem w prawo. Nie dostrzegłam nic nadzwyczajnego - drzemiąca jak zwykle, śmiertelnie znudzona klasa. Wobec tego zrzuciłam pióro na podłogę, żeby spojrzeć do tyłu.

Napotkałam wzrok milej ciemnowłosej dziewczyny; uśmiechała się do mnie. Właściwie się nie znałyśmy, ale wiedziałam, kim jest. Diana Christensen - sekretarz samorządu uczniowskiego, kronikarka roku i najładniejsza dziewczyna w Farringdon. Czyżby to ona się we mnie wpatrywała? Jeśli tak, to dlaczego?

Zrobiło mi się słabo. Może metka od bluzki mi wychodzi? A może ktoś przyczepił mi na plecach jakąś idiotyczną kartkę?

Właśnie łamałam sobie głowę, rozważając różne przyczyny, kiedy poczułam lekkie klepnięcie w ramię i szept:

- Trzymaj.

- Co? - mruknęłam i zerknęłam na Dianę.



- List - powiedziała.

Nic nie rozumiejąc wyciągnęłam rękę i wzięłam od niej kartkę. Powoli rozprostowałam papier.

*Sereno,*

*Pewnie się dziwisz, że do Ciebie piszę. Prawie Cię nie znam, ale wiem, jak masz na imię. Czy masz ochotę zjeść dzisiaj lunch ze mną i moimi przyjaciółkami ?*

*Chcę Cię zapytać o coś ważnego.*

*Jesteśmy umówione! Diana*

Diana miała rację - jej liścik mnie zdziwił. Zastanawiałam się, o co też chce mnie zapytać. Może chce, żebym jej pomogła przygotować się do zapowiadanej klasówki z angielskiego. To bardzo możliwe. Zawsze miałam mocną piątkę z angielskiego.

A może jej zaproszenie na lunch nie ma nic wspólnego ze szkołą? Ale o czym innym chciałyby ze mną rozmawiać?

Przez resztę lekcji usiłowałam skupić uwagę na wykładzie pana Swaine'a. Bez powodzenia. Wreszcie odezwał się dzwonek.

Wstałam pospiesznie i odwróciłam się.

- Diano... eee... przeczytałam twój list - wydusiłam z siebie.

Uśmiechnęła się i dopiero teraz zobaczyłam wyraźnie, jaka jest śliczna, z niebieskimi jak niebo oczami, jasną cerą i delikatnymi rysami. Miała na sobie żółtą mini i zielono - beżową bawełnianą bluzę. Spojrzałam na swoje sprane dzinsy. Nigdy nie odważyłabym się włożyć krótkiej spódniczki i pokazać nóg.

- Zjesz z nami? - zapytała Diana. - Naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

Mocniej zacisnęłam dłoń na książkach.

- Nie wiem. Twoje przyjaciółki mogą być niezadowolone, że się do was przyłączam - powiedziałam nieśmiało, kiedy wychodziłyśmy z klasy.

- Ucieszą się.

Zagryzłam wargę. Pomysł lunchu z koleżankami Diany wcale mi się nie uśmiechał. Czuję się niezręcznie.

- Nie możemy porozmawiać teraz?

- Za mało czasu - odparła Diana. - Muszę ci najpierw mnóstwo wytłumaczyć, zanim przejdę do rzeczy.

- Nie rozumiem...

- Jasne, że nie - powiedziała Diana ze śmiechem. - Jeszcze nie, ale przyrzekam, że wszystko ci wyjaśnię. Nie zdążyłyśmy się jeszcze dobrze poznać, ale wiem, że to o ciebie

chodzi.

- O mnie? - Coraz mniej rozumiałam. Diana przytaknęła.

- Niewiele dziewcząt ma takie niezwykle imię, Serena. Bardzo mi się podoba. Diana brzmi nieźle, ale jest takie pospolite. W Farringdon są jeszcze ze trzy inne Diany.

- To naprawdę ładne imię. Uśmiechnęła się.

- Miła jesteś. Zawsze tak myślałam, chociaż stronisz od ludzi. Bałam się do ciebie odezwać, a bardzo chciałam. Idę o zakład, że zostaniemy przyjaciółkami.

Odpowiedziałam jej niepewnym uśmiechem.

- Ja... ja nie mam wielu przyjaciół, to znaczy, chciałam powiedzieć... Jestem samotniczką.

- Naprawdę? Ja nigdy nie jestem sama, chociaż czasami bardzo bym chciała. Mam tyle zajęć. Zebrania rady, prowadzenie kroniki. Dorabiam sobie jako opiekunka do dzieci, chodzę na treningi pływackie. Nigdy nie mam chwili dla siebie.

Spojrzałam na zegarek w obawie, że spóźnię się na następną lekcję.

- Naprawdę muszę już iść - powiedziałam. - A co do lunchu, zgoda. Zwykle nie jadam w naszej stołówce, nie lubię tłumu i zgiełku. Może spotkamy się przed szkołą.

- Przed szkołą? Świetny pomysł! W porządku. Będę na ciebie czekała. Kiedy mnie wysłuchasz, musisz powiedzieć, tak. Dzwonek! Lecę! Do zobaczenia później!

Byłam zadowolona, że udało mi się wykręcić od towarzystwa przyjaciółek Diany. Ona była szalenie miła, ale jej najlepsza przyjaciółka, Pamela Thorne, miała opinię wygadanej snobki. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego trzymają się razem. Diana była łagodna jak kotka, a Pamela sprawiała wrażenie przyczajonej tygrysicy. Nigdy nie można było przewidzieć, kiedy zaatakuje.

Idąc do klasy zastanawiałam się, o co też Diana chce mnie zapytać. Może poprosi, żebym pomogła jej w prowadzeniu kroniki, albo chce mnie wciągnąć do którejś ze szkolnych komisji? Albo, jak myślałam na początku, chodzi o angielski.

Cokolwiek to jest, dowiem się za kilka godzin.

Siedziałam pod moją ulubioną wierzwą i właśnie zabrałam się za jedzenie jabłka, kiedy usłyszałam za plecami czyjeś kroki.

- Diana? - zapytałam i chciałam się odwrócić. - Czekam...

Słowa uwięzły mi w gardle na widok wpatrujących się we mnie błękitnych oczu; nie były to oczy Diany.

- Sonny! - wykrztusiłam. - Co tu robisz? Usiadł na trawie obok mnie.

- Mam nadzieję, że nie czujesz się rozczarowana. Mogę odejść, jeśli nie masz ochoty

na moje towarzystwo - oświadczył z uśmiechem.

- Nie! - wykrzyknęłam i speszona, natychmiast się zaczerwieniłam. - Chciałam powiedzieć, że nie ma powodu, żebyś odchodził. Miło... eee... cię spotkać.

- I mnie jest miło, że cię widzę. Z ulgą stwierdzam, że zamiast rybiego ogona masz nogi.

- Syreną jestem tylko w weekendy - odparłam, zadowolona, że mam na sobie dzinsy i Sonny nie może zobaczyć moich blizn.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że chodzisz do naszego liceum? - zapytał. - Myślałem, że jesteś turystką, czy coś takiego, i że nigdy cię już nie zobaczę. Wiedziałem tylko, że masz na imię Serena. Rany, byłem strasznie zdziwiony, kiedy ktoś z przyjaciół skojarzył z tobą twoje imię.

Poczułam przyjemny dreszczyk. Nie do wiary! Sonny Sinclair wypytywał o mnie!

- Zniknęłaś tak szybko w oceanie, że naprawdę byłem gotów uwierzyć, że jesteś syreną.

- Moja babcia mówi, że jestem na wpół rybą. To tak jakbym była syreną, prawda?

Zachichotał.

- Może. Nawet jeśli nie jesteś syreną, to pływasz wspaniale. Gdzie się nauczyłaś tak dobrze pływać?

- Umiałam pływać, zanim jeszcze zaczęłam chodzić - odpowiedziałam. - Należałam do lokalnej drużyny, potem rodzice zapisali mnie na zaawansowane treningi.

- Musisz mieć wspaniałych rodziców.

- Miałam. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy skończyłam trzynaście lat. Byłam wtedy z nimi, ale miałam więcej szczęścia niż oni. Byłam tylko ranna w nogę.

- Och - szepnął Sonny - tak mi przykro.

- W porządku - powiedziałam szybko. - Zachowałam same szczęśliwe wspomnienia o rodzicach. Teraz mieszkam z babcią.

- Czy ona też pływa? Zaśmiałam się.

- Gdzie tam! Lenora twierdzi, że słona woda rujnuje jej cerę. Nosi zawsze ogromne kapelusze i nigdy nie zbliża się do oceanu.

- Musi być interesującą osobą. Chciałbym ją kiedyś poznać - rzekł Sonny.

- Nic łatwiejszego. Prowadzi małą galerię, Unikalne Dzieła, na nabrzeżu. Ciągle tam przesiaduje. Ja też czasami tam bywam. Pomagam jej.

Sonny położył rękę na mojej dłoni i uśmiechnął się szeroko. Serce zaczęło mi walić, w głowie się zakręciło. Sonny ze mną flirtuje?

Zanim zdążył się odezwać, pojawiła się Diana.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała zadyszana. - Pam uparła się, żebym zjadła lunch z nią i resztą paczki. Spieszyłam się, ale może niepotrzebnie. - Uśmiechnęła się do Sonny'ego. - To ona jest twoją syreną, prawda?

Sonny zdjął rękę z mojej dłoni.

- Trafiłaś w dziesiątkę, Diano. Mam u ciebie dług.

- Wiedziałam! - Diana usiadła obok nas. - Serena to niespotykane imię. Mało prawdopodobne, żeby w takim małym miasteczku była druga.

Zasepiłam się.

- Nie nadążam za wami. O czym mówicie?

- O tobie! - odpowiedziała Diana ze śmiechem.

- To Diana cię zidentyfikowała - wyjaśnił Sonny. - Rozmawialiśmy wczoraj przez telefon i wspomniałem o spotkaniu z tajemniczą syreną o imieniu Serena.

- Powiedział, że wyłowiłaś jego kółko do gry w ringo i że jesteś fantastyczną pływaczką - dodała Diana.

Zaczerwieniłam się.

- Nie wiem czy „fantastyczną”, ale lubię pływać.

- Jak bardzo? - zapytała Diana wpatrując się we mnie uważnie.

- Uwielbiam pływanie bardziej niż cokolwiek innego.

- Rewelacyjnie! To właśnie chciałam usłyszeć!

- zawołała Diana.

- Dlaczego? - zapytałam.

Diana nagle zrobiła się niespokojna.

- Ty ją zapytaj, dobrze? - zwróciła się do Sonny'ego. - Potrafisz to lepiej wytłumaczyć niż ja.

Posłał jej rozbawione spojrzenie, po czym zwrócił się do mnie.

- Kiedy powiedziałem Dianie jakie wrażenie zrobiło na mnie twoje pływanie, okropnie się zapaliła. Diana należy do drużyny pływackiej. Jedna z dziewczyn właśnie zrezygnowała. Potrzebują nowej zawodniczki. Idealnie byś się nadawała.

- Ja? W drużynie pływackiej? - Dech mi zapało.

- Pokazywać wszystkim moje nogi! Sonny wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jest to jakiś pomysł.

- Mogłabyś spróbować dzisiaj? - zapytała Diana z nadzieją.

Szukałam w głowie jakiegoś prostego usprawiedliwienia.

- Nie mam ze sobą kostiumu kąpielowego.

- To żaden problem - odparła Diana. - Mam zapasowy, na pewno będzie na Ciebie pasował.

Sonny ponownie dotknął mojej dłoni i uśmiechnął się.

- To jak będzie, Sereno? Drużyna naprawdę potrzebuje dobrej pływaczki. Spróbujesz?

Każda komórka w moim mózgu mówiła „nie”. Będę skrepowana. Ludzie będą wytykać mnie palcami i wyśmiewać. Nie mogę!

Kiedy jednak patrzyłam w błękitne oczy Sonny'ego, wszystkie myśli się plątały. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć „nie”.

Nie byłam w stanie. I powiedziałam: „tak”.

### ROZDZIAŁ 3

Ledwie Diana i Sonny odeszli, zrozumiałam, że popełniłam fatalny błąd. Przez resztę lekcji byłam do niczego. Kiedy odezwał się ostatni dzwonek, uznałam, że nie dam sobie rady. Powinnam wsiąść do autobusu i wrócić do domu, jakby dzisiejszy dzień niczym się nie różnił od innych.

Koło mojej szafki czekała już Diana.

- Gotowa na spotkanie z drużyną? - zapytała. Zagryzłam wargę.

- Nie wiem... Spóźnię się na autobus.

- Żaden problem. Podrzucę cię później do domu.

W zeszłym miesiącu skończyłam szesnaście lat i rodzinka sprezentowała mi cudowne Camaro.

- Masz własny samochód? - zapytałam zdumiona.

- Niech to! Oszczędzam od kilku lat, ale przy tym tempie osiwięję, zanim zbiorę potrzebną sumę.

Diana roześmiała się.

- Nie martw się. Może będziesz miała szczęście i posiwiejesz za młodu.

Westchnęłam z uśmiechem.

- Wiesz... ja... nie jestem pewna, czy powinnam należeć do drużyny. To chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Dlaczego nie? - Diana była wyraźnie zdziwiona.

- Jestem pewna, że będziesz wspaniała.

- Nie w tym rzecz - odpowiedziałam powoli, dotykając prawej nogi. - Nie zauważyłaś nic szczególnego?

- Czy ja wiem? Jesteś trochę nieśmiała... Westchnęłam ponownie, tym razem ze zniecierpliwieniem.

- Usiłujesz być uprzejma? O co chodzi? Wszyscy wiedzą, że jestem farringdońską kaleką.

- Ach, mówisz o twoim utykaniu - odezwała się Diana rzeczowo.

- Zauważyłaś - odparowałam. - Rozumiesz więc, że nie mogę się przyłączyć do drużyny.

- Mówisz poważnie? - zapytała Diana nie dowierzając własnym uszom. - Naprawdę myślisz, że ludzie zwracają na to uwagę? Bądź rozsądna, Sereno. Nikogo nie obchodzi, jak chodzisz.

- Oczywiście, że obchodzi. Widzę, jak ludzie na mnie patrzą. Albo mają mnie za dziwoląga, albo mi współczują.

- Nie mogę uwierzyć, że takie rzeczy chodzą ci po głowie. - Diana uniosła brwi. - Nie masz racji. Dowiodę ci tego.

- Jak?

- Chodź ze mną i spróbuj. Jeśli jesteś dobrą pływaczką, musi ci się udać. Nasza trenerka, Barbara, to bystra i sprawiedliwa osoba. To, jak chodzisz, nie ma żadnego znaczenia, jeśli się okaże, że jesteś dobra w wodzie.

Słowa Diany podziały jak wyzwanie.

- Zgoda, spróbuję.

- Świetnie - powiedziała i chwyciła mnie za rękę. - Chodźmy. Nie powinniśmy się spóźniać.

Przytaknęłam. Mimo obaw czułam podniecenie. Chyba nawet nie zdawałam sobie dotąd sprawy, jak bardzo brakuje mi zawodów pływackich. Dzięki Bogu, Diana nie pozwoliła mi uciec. Nienawidzę tchórzostwa niemal tak samo mocno, jak nienawidzę, kiedy ktoś się nade mną lituje. Może rzeczywiście przydam się w drużynie. Jeśli tak, moje życie się zmieni. Nie będę sama. Będę miała przyjaciół, może nawet prawdziwych przyjaciół od serca, jak Diana i Sonny.

Sonny. Sama myśl o nim napełniała mnie jakimś dziwnym wewnętrznym ciepłem. Był taki przystojny i opiekuńczy. Byłby wspaniałym chłopakiem. Zazdrościłam dziewczynie, która zdobędzie jego serce. Zastanawiałam się, czy ja mogłabym być tą szczęściarą...

Nagle przyszła mi do głowy straszna myśl - może Sonny ma już dziewczynę. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Takich jak on dziewczyny nie zostawiają w spokoju. Czy na którejś zależało mu szczególnie?

A jeśli Sonny nie ma dziewczyny? Czy wtedy miałabym szansę? Czy mógłby mnie polubić? Na pewno nie tę nieśmiałą dziewczynę, która jest nikim. Ale może tę nieśmiałą Serenę, która jest gwiazdą drużyny pływackiej?

Tak, nic lepszego nie mogło mi się przydarzyć niż propozycja wejścia w skład drużyny pływackiej, zwłaszcza że zależało mi na Sonnym Sinclairze.

Widzisz? Mój kostium leży na tobie jak ulał - powiedziała Diana uśmiechając się do mnie. - Tu masz czepek. Przy takich włosach nie obejdiesz się bez czepka.

Skrzywiłam się na jego widok, ale posłusznie naciągnęłam go na głowę.

- Wyglądasz wspaniale, Sereno. Gotowa?

- Chyba tak. - Poczulałam, jak żołądek skręca mi się ze strachu. - Ze względu na blizny

na nodze wolałabym zostawić ten ręcznik owinięty wokół bioder. Nie jestem przyzwyczajona pływać w obecności całego tłumu ludzi.

- Nie będzie żadnego tłumu. Ledwie kilka dziewcząt. A te blizny są prawie niewidoczne. Odpręż się, baw się. Wszystko pójdzie dobrze.

- Mam nadzieję - mruknęłam wychodząc za Dianą z szatni.

Widok basenu iskrzącego się w świetle popołudniowego słońca dodał mi sił. Osiem, może dziewięć dziewcząt robiło rozgrzewkę. Młoda kobieta - zapewne trenerka - coś do nich mówiła. Pomachała w naszym kierunku.

- Jesteś, Diano. A to musi być Serena. Uśmiechnęłam się nieśmiało.

- Cześć. Przyszłam spróbować, czy nadaję się do drużyny.

- Witaj, Sereno. Jestem trenerką. Barbara Dale. - Wyciągnęła do mnie rękę i uśmiechnęła się serdecznie. - Diana mówiła mi, że często pływasz w oceanie.

Przytaknęłam.

- Codziennie.

- Oto, co każdy trener chciałby usłyszeć. Jeśli wejdiesz do drużyny, będziesz musiała trenować codziennie po południu. Dziesięć męczących godzin tygodniowo, do tego od czasu do czasu w weekendy. Poradzisz sobie?

- Tak - odparłam uczciwie. - Dam z siebie, ile potrafię. Ja naprawdę uwielbiam pływać.

- Dobrze. Zaczynij teraz rozgrzewkę, a potem przyjrzyj się twojej technice.

Skinęłam głową i - gotowa do rozgrzewki - stanęłam obok Diany. Nikt nawet nie spojrzał na moją nogę. Powoli nabierałam otuchy, właściwie czułam się zupełnie dobrze.

Po chwili podeszłam z Barbarą do najgłębszej części basenu. Kątem oka zobaczyłam, że Diana posyła mi znak: podniosła kciuk do góry. Muszę pokazać, na co mnie stać!

Na prośbę Barbary skoczyłam do wody i przepłynęłam na początek pięćdziesiąt metrów stylem klasycznym. Potem był grzbietowy, dowolny, motylek - lata treningu nie poszły na marne. Instynktownie czułam, że jestem dobra.

Kiedy skończyłam, Barbara była najwyraźniej zadowolona.

- Gdzie ty się ukrywałaś, Sereno? Powinnaś wejść do drużyny już w pierwszej klasie - powiedziała podając mi ręcznik.

- To znaczy, że mnie przyjmujesz? - zapytałam zdejmując czepek.

- Oczywiście - odparła Barbara z entuzjazmem w głosie. - Przyjmujesz to za mało powiedziane.

Zbyt wcześnie przesądzać, ale wydaje mi się, że możesz być prowadzącą pływaczką.



- Naprawdę? - Czułam, jak ogarnia mnie fala szczęścia, przyprawiająca o zawrót głowy.

Przytaknęła.

- Tak, naprawdę. Witaj w drużynie.

Kiedy Barbara oznajmiła wszystkim, że od dzisiaj będę należała do drużyny, Diana zareagowała natychmiast.

- Hurra! - krzyknęła i zaczęła klaskać.

- Świetnie, że będziesz z nami - odezwała się wysoka, ciemnowłosa dziewczyna o imieniu Andrea.

- Pływasz niesamowicie.

- Z tobą na pewno wygramy zawody okręgowe - wtrąciła z entuzjazmem mała blondynka, Tara. Uśmiechałam się. Tyle pochwał i ani słowa o okaleczonej nodze. Niepotrzebnie się zamartwiałam.

Przez następne dwie godziny trenowałyśmy całą grupą. Radziłam sobie całkiem nieźle prawie we wszystkich stylach. Najlepsza byłam w dowolnym, najslabsza - w klasycznym. Byłam szybsza i silniejsza niż inne dziewczyny. Tylko przyjaciółka Diany, Pamela Thorne, mogła ze mną konkurować.

Kiedy trening się skończył, poszłam razem z Dianą do szatni. W radosnym zgiełku dziewczęta brały prysznic i przebierały się do wyjścia.

Dziesięć minut później Szłyśmy z Dianą w kierunku jej samochodu. Łatwo go było rozpoznać - zielone Camaro, obok którego stał przystojny chłopak.

- Sonny! - zawołałam. - Miło cię widzieć. Dostałam się do drużyny!

Uśmiechnął się.

- To żadna niespodzianka. Wiedziałem, że moja ulubiona syrena da sobie radę.

Zaczerwieniłam się. Bardzo spodobała mi się myśl, że mogę być kimś „ulubionym” dla Sonny'ego.

Diana otworzyła samochód.

- Zapomniałam ci powiedzieć, Sereno, że jeździmy z Sonnym razem do szkoły. Prowadzimy na zmianę. Dzisiaj moja kolej.

- Mam nadzieję, że nie sprawiam wam kłopotu. Jeśli nie możecie mnie podrzucić do domu... - zaczęłam, ale Sonny nie dał mi dokończyć.

- Nie ma sprawy - rzekł. - Poza tym mam swoje powody. Kiedy następnym razem znikniesz nagle w oceanie, będę wiedział, gdzie cię szukać.

Sonny zachowywał się tak, jakbym mu się spodobała. Mile mnie to łechtało. Od trzech

lat nie interesował się mną żaden chłopak. Po raz ostatni zdarzyło się to jeszcze przed wypadkiem, ale potem Jon Anderson nie potrafił okazać mi nic poza współczuciem. Romantyczne nadzieje szybko się rozwiały.

Moje rozmyślanie przerwał nagle czyjś głos. Ktoś wołał Dianę. Pamela Thorne, jedyna osoba, która nie podeszła do mnie na treningu i nie przywitała w drużynie.

Diana uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Hej, Pam. O co chodzi?

- Znowu kłopoty z samochodem? - zapytał Sonny. Pamela pokręciła głową i zwróciła się do Diany i Sonny'ego, ignorując moją obecność:

- Nie, nic z tych rzeczy. Dobrze, że zdążyłam was jeszcze złapać. Mamy nadzwyczajne spotkanie samorządu uczniowskiego. Za godzinę, u mnie w domu.

- Skąd ten popłoch? - zapytał Sonny najwyraźniej zaniepokojony.

- Chodzi o wiosenną imprezę, którą mamy przygotować na następny weekend. Kapela właśnie się wycofała - wyjaśniła Pamela.

- Co? - zawołała Diana. - Nie zdążymy znaleźć innej grupy!

- Musimy coś wymyślić. Dlatego zwołałam zebranie. Przyjdziecie, prawda? - dopytywała się Pamela.

- Będziemy - obiecała Diana, a Sonny skinął głową. - Muszę tylko odwiedzić Serenę do domu i zaraz przyjeżdżamy z Sonnym do ciebie. - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie zamieniłyśmy z Pamelą ani słowa.

- Poznałaś Serenę, Pam, prawda?

Jej przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Niezupełnie, ale kojarzę - powiedziała.

- Przyglądałam się dzisiaj, jak pływasz. Jesteś naprawdę dobra. - Uśmiechnęłam się do niej.

- Dlatego jestem liderką w drużynie. - Ton jej głosu daleki był od przyjacielskiego. Czyżby nie słyszała, że Barbara rozważa moją kandydaturę na prowadzącą? Uniosła brew i zagadnęła słodko: - Wiesz, że mamy razem w.f., Sereno?

- Co? - Nie miałam o tym pojęcia.

- Przypuszczałam, że nie wiesz. Nie ćwiczysz z nami. Jesteś w tej specjalnej grupie.

Znowu ogarnęło mnie dobrze mi znane uczucie zakłopotania. Nie mogłam chodzić na normalny w.f. z powodu nogi. Koszykówka, siatkówka, piłka ręczna - to sporty, które sprawiały mi zbyt wiele kłopotów.

- Zamknij się, Pam - rzucił ostro Sonny obejmując mnie opiekuńczo. - Wiem, że jesteś

wściekła z powodu kapeli, ale to nie powód, żebyś się wyżywała na Serenie.

- Sonny i ja będziemy na zebraniu - wtrąciła się Diana pospiesznie. Najwyraźniej czuła się niezręcznie. W końcu Pamela była jej przyjaciółką od dawna, ja dopiero od dzisiaj.

- W porządku - zgodziła się Pamela. - Pamiętajcie, że macie mi powiedzieć, w jakie kolory się ubierzecie na wiosenną imprezę. Zamawiam kotyliony dla wszystkich członków samorządu.

- Już ci mówiłam. - W głosie Diany pojawiło się zniecierpliwienie. - Sonny będzie ubrany na granatowo, ja na zielono. I bardzo cię proszę, nie przypominaj nam, żebyśmy przyszli na imprezę wcześniej. Już ustaliliśmy, że przyjdziemy o szóstej.

Pamela skinęła głową, ale patrzyła na mnie, jakby chciała dać mi coś do zrozumienia.

Wiedziałam, co chce mi powiedzieć. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? W życiu Sonny'ego jest szczególna dziewczyna. Właśnie miałam ją przed sobą.

Diana.

Sonny i Diana. Byli nie tylko przyjaciółmi. Byli parą.

## ROZDZIAŁ 4

Następnego dnia wczesnym rankiem siedziałam na skale, którą obmywały łagodne fale, i bawiłam się czerwoną piłką plażową. Rzuciłam ją wysoko. Piłka poszybowała w powietrzu i opadła na wodę. Raptem z morza wychynęła srebrnoszara zgrabna sylwetka i zwierzę odbiło piłkę prosto w moim kierunku.

Chwyciłam piłkę ze śmiechem.

- Dobry strzał, Srebrzyk! - zawołałam zachwycona. - Znowu ci się udało, mały. Jesteś chyba najszybszym nosem na całym Zachodnim Wybrzeżu. Wśród delfinów, ma się rozumieć!

Srebrzyk uderzył płetwą w wodę i wydał przenikliwy dźwięk, który przypominał śmiech. Delfin rozbryzgiwał wodę wokół siebie, jakby tańczył na ogonie.

- Chcesz się jeszcze bawić? - zapytałam. Srebrzyk ponownie uderzył płetwą o fale i śmiesznie zaklekotał.

Uznawszy, że mówi „tak”, rzuciłam mu piłkę raz jeszcze. Jak poprzednio, wyprysnął z wody niczym pocisk i odbił piłkę w moją stronę.

Uśmiechnęłam się. Zabawa ze Srebrzykiem działała niczym balsam na moje zbolełe serce. Miałam w nim wiernego przyjaciela, który umiał słuchać.

- Spróbuj jeszcze raz - powiedziałam, rzucając piłkę dalej i wyżej niż poprzednio. - Łap!

Po chwili piłka wróciła do mnie. Nigdy nie mogłam się nadziwić inteligencji Srebrzyka. Zachowywał się jak rozbawione dziecko, a przy tym patrzył na mnie takim mądrym wzrokiem. Nic dziwnego, że ludzie podziwiają delfiny, widząc w nich stworzenia niewiele ustępujące inteligencją człowiekowi. Oczywiście, człowiek jest inteligentniejszy, ale zważywszy, jak się czułam tego ranka, wcale nie byłam tego pewna. Za grosz rozumu. Uważałam się za zupełną kretynkę.

Czy Sonny i Diana myślą o sobie poważnie? Nie miałam pojęcia. Nie sprawiali wrażenia pary zakochanych gołąbków, nie trzymali się nawet za ręce. Wybierali się jednak razem na wiosenną imprezę.

Wstałam z kamieni i rzuciłam piłkę na brzeg, po czym z westchnieniem osunęłam się znowu na skałę.

- Dlaczego Sonny zachowywał się tak, jakby się mną interesował, skoro chodzi z Dianą? - zapytałam Srebrzyka.

Delfin, oczywiście, tak samo jak ja nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Nic nie rozumiem - poskarżyłam się, wzdychając ciężko i odrzucając mokre włosy na plecy. - Sonny podoba mi się jak żaden inny chłopak, wiem, że to nie kaprys. Całą noc myślałam tylko o nim. Śniło mi się, że tańczyliśmy razem, kąpaliśmy się w morzu, nawet całowaliśmy się. Było wspaniale, tak jak powinno być. Obudziłam się i natychmiast przytłoczyła mnie twarda rzeczywistość. Jak mogę śnić o chłopaku innej dziewczyny? Tym bardziej, że tą dziewczyną jest Diana - najlepsza, najbardziej kochana osoba, jaką kiedykolwiek spotkałam. - Skuliłam ramiona. - Chyba nie pójdę dzisiaj do szkoły.

Srebrzyk otworzył pysk i zapiszczał, po czym podpłynął do mnie bliźutko i dotknął nosem mojej stopy.

- Auu! Łaskoczesz! - krzyknęłam i zsunęłam się do wody. - Jesteś wstręciuch! Zaraz ci pokażę!

Obrazy Sonny'ego i Diany gdzieś zniknęły. Płynełam za Srebrzykiem. Zabawa z nim zawsze podnosiła mnie na duchu. Niełatwo przyszło mi zdobyć jego zaufanie, ale przez rok przekupywałam go różnymi frykasami i teraz byliśmy parą najlepszych kumpli.

Przyjaźnić się z delfinem to, oczywiście, nie to samo co mieć psa czy kota. Srebrzyk pojawiał się tylko od czasu do czasu, bywało, że nie widziałam go przez kilka tygodni. Kiedy zniknął, wyobrażałam sobie, że ugania się za samicami. Kto wie? Może mogłabym się od niego niejednego nauczyć w sprawach męsko - damskich.

Widząc że słońce stoi już dosyć wysoko, pożegnałam Srebrzyka i ruszyłam w stronę domu. Leonora pewnie się już obudziła. Przyzwyczała się do tego, że wczesnym rankiem wychodzę pływać, nie powinna się więc martwić, że mnie nie ma. Nie chciałam jednak, żeby na mnie czekała, tym bardziej że właśnie wypadła moja kolej robienia śniadania.

Wbiegłam do domu i szybko się przebrałam. Pomysł wykręcenia się od szkoły był bardzo nęcący, ale wiedziałam, że tego nie zrobię. Nie pójść do szkoły oznaczało nie zobaczyć Sonny'ego, a tego bym nie przeżyła.

W szkole było dość znośnie, tyle że czułam się osamotniona. Sonny i Diana byli zajęci jakimiś sprawami komisji międzyklasowej i nie miałam okazji z nimi porozmawiać. Może to i lepiej, pomyślałam w duchu.

W miarę upływu dnia coraz bardziej niecierpliwie wyczekiwałam, kiedy zacznie się trening. Jak poprzedniego dnia, spotkałam się z Dianą koło mojej szafki, tyle że nie musiała mnie już namawiać, żebym poszła z nią na basen. Prawdę mówiąc, bez ociągania pobiegłam do szatni i przebrałam się w kostium w niebiesko - białe paski, zanim Diana zdążyła zdjąć buty. Nie mogłam się doczekać, kiedy znów wskoczę do wody!

Czasy miałam jeszcze lepsze niż poprzedniego dnia. Barbara kilka razy mnie

pochwaliła i ponownie wspomniała, że nadaje się na prowadzącą pływaczkę. Pamela Thorne była akurat w pobliżu, kiedy Barbara to mówiła, i od tej pory, ilekroć na nią spojrzałam, widziałam jej wzrok utkwiony we mnie. Próbowałam nie zwracać na nią uwagi, ale ignorować Pamelę nie jest wcale łatwo. Ciągłe wynajdywała jakieś preteksty, żeby zamienić kilka słów z Dianą. Kiedy zaczynały szeptać, zastanawiałam się, o czym mówią - o szkole, pływaniu czy o mnie?

Po treningu poszliśmy z Dianą do jej samochodu. Tylko we dwie, bo Sonny we wtorki i czwartki zaraz po szkole jechał do radia, gdzie pracował. Byłam rozczarowana, że go nie ma, ale czułam też ulgę. Chciałabym mieć go blisko siebie, wiedziałam jednak, że to nie w porządku.

- Nie masz nic przeciwko temu, że nastawię KNDE? - zapytała Diana włączając radio.  
- Lubię słuchać Sonny'ego, ta jego audycja „Nastolatki” jest świetna. Dzisiaj będzie rozmawiał z przewodniczącym szkolnego koła naukowego. Nie mam pojęcia o naukach ścisłych, ale Melvin Engeldinger ma taki śliczny uśmiech.

- Melvin... jak?

- Engeldinger - odparła Diana chichocząc.

- Chodzimy razem na biologię i przysięgam, że jest lepszy od naszego nauczyciela. To ja wpadłam na pomysł, żeby Sonny przeprowadził z nim wywiad. Sonny ma naprawdę ciekawą pracę - mówiła dalej z zapałem. - Byłam w jego rozgłośni, tam jest rewelacyjnie. Powinnaś wybrać się tam kiedyś.

- Nie chcę się narzucać - powiedziałam. Czułam się jakoś niezręcznie.

- Nie bądź głupia. Sonny chętnie cię oprowadzi. Albo jeszcze lepiej, niech zrobi z tobą wywiad. Nowa gwiazda pływacka z Farringdon!

- Ani mi się śni! - krzyknęłam czerwieniąc się.

- W porządku, mogę pływać, ale nie jestem nikim nadzwyczajnym. Nie chcę robić zamieszania wokół własnej osoby.

- Jesteś zbyt skromna. - Diana poprawiła lusterko wsteczne. - Jesteś nadzwyczajna. Jesteś ładna, wspaniale pływasz, masz same szóstki. Możesz być, kim tylko zechcesz.

Trudno się nie uśmiechnąć, kiedy słyszy się takie komplementy.

- Głowa mi przez ciebie puchnie, Diano! Zawsze uważałam, że jestem zupełnie przeciętna. Chociaż czasami marzę sobie, żeby zostać oceanografem - przyznałam.

- I badałabyś morza, wodorosty i takie tam? - zapytała Diana.

- Coś w tym rodzaju. Przede wszystkim chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o delfinach. Fascynują mnie. Z jednym się nawet zaprzyjaźniłam. Nazwałam go Srebrzyk. Jest

nieprawdopodobnie mądry.

- Może Melvin Engeldinger był delfinem w poprzednim wcieleniu - zażartowała Diana z kpiącym uśmiechem, zatrzymując się na czerwonym świetle.

- O, posłuchaj! - zawołała, podgłaśniając radio.

- Jest Sonny. Przedstawia Melvina.

- ...Engeldinger, największy naukowiec w Farringdon. Zapamiętajcie jego nazwisko, to facet, który kiedyś zdobędzie nagrodę Nobla - mówił Sonny.

- Opowiedz nam o sobie, Melvin.

- Z przyjemnością - odparł jego rozmówca. - Nauką zacząłem się interesować, kiedy dostałem w prezencie pierwszego Małego Chemika. Jeśli mnie pamięć nie myli, miałem wtedy cztery lata.

Nie zwracając uwagi na hałas dobiegający zza szyb samochodu, słuchałyśmy, jak Melvin opowiada o swojej pasji do nauki. Mówił trochę sztywno, jakby był onieśmiałony. Domyślałam się, że to trema, i rozumiałam go. Też bym się bała, gdybym musiała mówić do mikrofonu.

Diana skrzyła w ulicę, przy której mieszkam.

- Czy nie jest cudowny? - zapytała rozmarzonym głosem.

- Sonny czy Melvin? - zagadnęłam przekornie. Byłam pewna, że chodzi jej o Sonny'ego, i nie mogłam się z nią nie zgodzić. Było mi przykro, że jestem zazdrosna o jej kontakty z Sonnym.

- Myślę, że obydwaj są wspaniali - powiedziała Diana rumieniąc się. - Melvin to nie byle jaka głowa, a Sonny jest świetny w wywiadach.

- Aha - mruknęłam. - Sonny jest rzeczywiście bardzo dobry. Kiedyś na pewno będzie sławny.

Diana zatrzymała się na podjeździe naszego domu.

- Gdzie tam. Zostanie bankierem, jak jego ojciec. Rodzice zaplanowali już jego przyszłość. Może aż zbyt dokładnie, jeśli chcesz znać moje zdanie. Sonny nie lubi o tym mówić, ale domyślałam się, co czuje.

- Nie wiem, czy byłabym zadowolona, gdyby ktoś wtrącał się w moje życie - powiedziałam.

Zaprosiłam Dianę do środka. Opowiadałam jej już trochę o babci i strasznie chciała ją poznać.

Lenorę zastałyśmy w bawialni. Na głowie miała kapelusz w kształcie misy, ozdobiony sztucznymi owocami. Babcia jest jedyną znaną mi osobą, która nawet w domu nie zdejmuje

kapelusza.

Powitała Dianę uśmiechem.

- A więc to ty jesteś tą czarodziejką, która przekonała Serenę, żeby wróciła do pływania wyczynowego. Nie wiem, jak tego dokonałaś, ale jestem ci ogromnie wdzięczna.

- Serena pływa jak błyskawica - rzekła Diana. - Jest chyba najlepsza w całej drużynie.

- Moja córka, matka Sereny, też była świetną pływaczką. Można powiedzieć, że to rodzinne.

Diana uśmiechnęła się i rozejrzała, ciekawa obrazów na ścianach i dziwnych rzeźb.

- Bardzo interesujący dom. Podobają mi się te wszystkie dzieła sztuki.

- Nie spiesz się tak z oceną - przestrzegła ją Lenora. - Poczekaj, aż do ciebie dotrą, obudzą jakieś emocje, poruszą coś w twojej duszy. To prawdziwa miara dzieła sztuki.

Diana patrzyła na nią bez słowa. Lenora czasami tak właśnie działała na ludzi. Widząc, że muszę pospieszyć Dianie na ratunek, przeprosiłam babcię i zaciągnęłam nową przyjaciółkę do swojego pokoju, jedyne miejsce w domu, które nie nosiło piętna indywidualności Lenory. Sama go urządziłam. Trzy ściany były pomalowane na jasnoturkusowy kolor, czwarta została wyklejona tapetą w delikatny kwiatowy deseń. Stało tu szerokie łóżko, komoda, biurko i wypełniony książkami regał.

- Nie narażę się, jeśli powiem, że twój pokój też mi się podoba? - zapytała Diana posyłając mi kpiący uśmieszek. - Nie będziesz mnie instruowała, w jaki sposób powinnam go podziwiać?

Chichocząc usiadłam na łóżku.

- Do Lenory trzeba się przyzwyczaić. Bardzo ją kocham, ale potrafi przytłoczyć człowieka. Nie jest typową babcią. Staraj się nie wspominać o sztuce, a wszystko będzie dobrze.

Diana przysiadła obok mnie.

- W porządku. Nie będę z nią rozmawiać o sztuce, mogę natomiast przynudzać o samorządzie uczniowskim i treningach pływackich.

- A właśnie. Jak się udało wczorajsze zebranie? - zapytałam. - Znaleźliście inną kapekę?

- Nie, ale Sonny namówił kumpla z KNDE, żeby był didżejem na naszej imprezie.

- Dobry pomysł. - Uznałam, że to odpowiedni moment, by wybadać, jak blisko są ze sobą Diana i Sonny, dodałam: - To znaczy, że jesteście umówieni na sobotę wieczór?

- Tak. Bardzo się cieszę. Kupiłam już fantastyczną suknię. Jest w tym samym odcieniu zieleni co mój samochód. Pełna harmonia kolorów!



Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

- Brzmi niesamowicie. Czy ty i Sonny często się spotykacie?

Diana wzruszyła ramionami.

- Nasi rodzice przyjaźnią się od lat. Od dziecka trzymamy się z Sonnym razem. Jest dobrym kumplem, jest zabawny...

- Domyślam się - powiedziałam smętnie. - Spędzanie czasu z kimś takim jak Sonny musi być przyjemne.

Diana spojrzała na mnie uważnie.

- On ci się podoba, Sereno?

- Skąd! - skłamałam. - Jest przecież twoim chłopakiem.

- Nie jest moim chłopakiem - oświadczyła patrząc na mnie w zdumieniu.

Otworzyłam usta.

- Ale... idziecie razem na wiosenną imprezę... Nie rozumiem. Jeśli ty i Sonny nie jesteście parą, to co was łączy?

- Przyjaźnimy się - odpowiedziała Diana pogodnie. - Chodzimy razem na różne imprezy, bo tak jest wygodniej, to wszystko. Żadne z nas nie pyta, czy to drugie umawia się z kimś na randki. Jest nam dobrze razem, ale to nie znaczy, że w naszym życiu nie ma miejsca na kogoś trzeciego. Jeśli Sonny zaczyna ci się podobać, to mam wspaniały pomysł.

- Tak?

Oczy Diany błyszczały z podniecenia.

- Musisz przyjść na wiosenną imprezę!

- Nie mam z kim... - zaczęłam.

- Masz! - krzyknęła. - Pójdiesz na imprezę z Sonnym i ze mną!

## ROZDZIAŁ 5

Chociaż propozycja Diany była naprawdę wspaniałomyślna, nie mogłam jej przyjąć. Jeśli nie powstrzymałaby mnie duma, na pewno powstrzymałby fakt, że nie potrafiłam tańczyć. Diana co prawda namawiała z całych sił, ale nawet ona była bezradna wobec mojej ułomności.

I tak w sobotę rano, kiedy większość dziewcząt z Farringdon przygotowywała się do imprezy, ja stukając w klawisze kasy w galerii babci.

- Pięćdziesiąt pięć dolarów - oznajmiłam pulchnej kobiecie o pomarańczowych włosach, którą właśnie obsługiwałam. Wydałam resztę i starannie zapakowałam olejny pejzaż morski.

Kobieta podziękowała i zniknęła za szklanymi drzwiami. Westchnęłam i pomyślałam: Zwykle w sobotę rano jest większy ruch niż dzisiaj. Czyżby wszyscy w mieście dostali wiosennej gorączki?

Żeby się czymś zająć, zaczęłam przestawiać upominki stojące na półkach w głębi sklepu.

Na dźwięk dzwonka przy drzwiach, informującego o wizycie kolejnego klienta, podskoczyłam i odwróciłam się na pięcie. Ku mojemu zaskoczeniu, w progu stał Sonny.

- Przestraszyłem cię? - zapytał z uśmiechem.

- Trochę - przyznałam. - Czym... ci mogę służyć?

- Znalazłem już to, czego szukałem - oznajmił swobodnym, przyjaznym tonem. - Ciebie. Zajrzałem po drodze do twojego domu i twoja babcia, powiedziała mi, że jesteś tutaj. A, i jeszcze coś, mogę do niej mówić Lenora.

- Przyjechałeś specjalnie, żeby się ze mną zobaczyć? - dopytywałam się, zadowolona, ale i zaskoczona. - Dlaczego?

- Żeby cię namówić, byś poszła dzisiaj ze mną i Dianą na imprezę. Namysliłaś się? - zapytał dotykając lekko mojej dłoni.

Spuściłam wzrok.

- Chciałabym, ale naprawdę nie mogę.

- A to dlaczego? Spojrzałam na swoją prawą nogę.

- Musiałeś zauważyć, że utykam. Nigdy nie chodzę na tańce. Z moją nogą to byłoby... bez sensu - powiedziałam niepewnie.

- Nie przyszło mi to głowy - rzekł Sonny przepraszająco. - Jesteś taka świetna w wodzie, że zapomniałem o twoim kłopotcie. - Zawahał się. - Jeśli nie możemy się spotkać

wieczorem, co byś powiedziała na popołudnie?

Zamrugałam.

- Co masz na myśli? Sonny uśmiechnął się szeroko.

- Twoja babcia, przepraszam, Lenora, powiedziała, że zastępujesz ją tylko do południa. To znaczy, że niedługo kończysz. Może zrobilibyśmy sobie piknik na plaży?

- Bardzo chętnie - bąknęłam. - Jesteś pewien, że masz ochotę się ze mną umówić?

- No jasne? - odparował. - Mam słabość do syren, nie pamiętasz?

- Pomyślałam, że... chciałam powiedzieć, że wolałabym nie komplikować spraw między tobą a Dianą. Ona co prawda twierdzi, że jesteście tylko przyjaciółmi, ale...

- Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi i jako przyjaciel proszę cię, żebyś się ulitowała na samotnym, głodnym facetem i zjadła ze mną lunch. Nie przychodzi mi do głowy lepsza kombinacja niż słońce, fale i Serena.

Jego zaproszenie wprawiło mnie w zachwyt.

- No cóż... dobrze. Chętnie się z tobą wybiorę, ale najpierw muszę wpaść do domu i się przebrać - powiedziałam.

Nie potrafiłam odmówić Sonny'emu." Był taki zabawny, troskliwy i niewiarygodnie przystojny, a ja byłam w nim zakochana po same uszy.

Godzinę później kończyliśmy piknik na plaży.

- Kurczak był pyszny - oznajmiłam, wycierając usta papierową serwetką.

- Powiem to kucharzowi, kiedy następnym razem będę kupował jedzenie w barze dla zmotoryzowanych - przyrzekł Sonny. - Nieźle jak na zaaranżowany naprędce piknik.

- W pełni się zgadzam. Objadłam się. Woda wygląda zachęcająco, ale gdybym teraz chciała popływać, poszłabym prosto na dno.

Sonny roześmiał się.

- Nie martw się. Skończyłem kurs pierwszej pomocy. Wyratuję cię.

Wyobraziłam sobie siebie w ramionach Sonny'ego i przeszedł mnie miły dreszcz. Dla czegoś takiego warto się topić!

- Dzięki za propozycję, ale odczekam chwilę.

- Wyciągnęłam się na ręczniku plażowym.

- Niezły pomysł - zgodził się Sonny. - Sam się chętnie popalłam.

- Możesz opowiedzieć mi historię swojego życia, kiedy będziemy się wygrzewać - zaproponowałam opierając się na łokciu. Wzruszył ramionami.

- Historia mojego życia jest dość nudna. Daj mi jeszcze dwadzieścia lat, może wtedy będę miał coś ciekawego do opowiedzenia.

- Diana mówi, że masz zamiar zostać bankierem - ciągnęłam. - To brzmi interesująco.

- Nie dla mnie - rzekł Sonny. - To ciekawe zajęcie dla takich ludzi jak mój ojciec. Pewnie i ja kiedyś przywyknę. Ojciec ciągle powtarza, że mam bankowość we krwi.

- Coś mi się zdaje, że nie jesteś tym zbyt zachwycony - podsumowałam.

- Bo i nie jestem. Nie potrafię sobie wyobrazić siebie w garniturze, liczącego akcje, banknoty, obligacje. Ale na tym się pewnie skończy.

- Dlaczego? Bo rodzina tego po tobie oczekuje?

- Trafiałaś w sedno - odparł Sonny. - Mężczyźni w mojej rodzinie zawsze byli bankierami. To niegorsza presja, tym bardziej że jestem jedynakiem. Ojciec na mnie liczy.

Przyglądałam się poważnej minie Sonny'ego. Niewątpliwie ta z góry obmyślona kariera wcale go nie cieszyła. Próbowałam go jakoś rozweselić:

- Wiesz, słuchałam wszystkich twoich audycji w tym tygodniu. Wtorkowa była naprawdę świetna. Ten wywiad z Melvinem Engeldingerem.

Twarz Sonny'ego pojaśniała.

- Dzięki! Bardzo lubię pracę w KNDE. Zabawa w radiowca to najbardziej podniecające zajęcie na świecie.

- Rozgłośnia ma szczęście, że dla niej pracujesz - oświadczyłam z przekonaniem. - Jesteś naprawdę dobry.

- Nie mogłaś powiedzieć mi miłszego komplementu. Ta praca bardzo dużo dla mnie znaczy. Kiedy przychodzę do KNDE, zapominam, że jestem Edwardem Aleksandrem Sinclairem Czwartym, staję się po prostu Sonnym.

- Sonny Sinclair! - odezwałam się do wymagowanego mikrofonu. - Największa indywidualność radia KNDE!

- Tak, kochani - włączył się Sonny, przejmując ode mnie nie istniejący mikrofon. - Dzisiaj czeka was prawdziwa uczta. Dwa talenty, dwie przyszłe supergwiazdy. Sonny w eterze i Serena w wodzie!

Podskoczyłam.

- Powiedziałeś woda? Pora zmierzyć się z falą. Kto przegra, jest śliską meduzą!

Ze śmiechem zanurzyłam się w oceanie i dałam nura. Kiedy wychyliłam głowę, żeby zaczerpnąć powietrza, zobaczyłam, jak Sonny macha do mnie z brzegu.

- Wygrałaś - zawołał. - Jestem śliską meduzą!

- Chodź - odkrzyknęłam. - Woda jest wspaniała.

Pokręcił głową.

- Jeszcze nie teraz. Wolę zostać na słońcu.

- Ty leniuchu!

Sonny tylko się uśmiechnął i wyciągnął na ręczniku.

Woda była tak cudowna, że nie miałam ochoty wracać na brzeg. Wypłynęłam daleko w morze, płynąc na zmianę stylem dowolnym i grzbietowym. Trenowałam dopiero od tygodnia, ale już dostrzegałam zmianę. Czułam się wspaniale.

Po mniej więcej dziesięciu minutach zawróciłam w stronę brzegu, ale słysząc w pobliżu jakiś dźwięk, odwróciłam się. Srebrzyk.

- Jak się masz, kolego - powitałam go podpływając i głaszcząc połyskliwy grzbiet. - Jak się miewasz, mój śliczny?

Pokiwał nosem i zaklekotał po swoim.

- Nieźle, tak? Dzisiaj nie mogę się z tobą za długo bawić. Widzisz tego przystojniaka na plaży? - szepnęłam do delfina. - Jestem z nim... w każdym razie dzisiaj po południu. Na wieczór umówił się z inną.

Srebrzyk uderzył płetwą o wodę i zaśmiał się głośno.

- Według ciebie to takie śmieszne, tak? - zapytałam z udaną surowością. Lubiłam sobie wyobrazać, że Srebrzyk rozumie, co do niego mówię.

Srebrzyk zaczął rozpryskiwać wodę ogonem. Nie miał ochoty rozmawiać, chciał się bawić. Chwyciłam się jego płetwy grzbietowej i popłynęliśmy. Próbowaliśmy zanurkować razem z nim, ale musiałam wypłynąć na powierzchnię wcześniej niż on. Pojawił się po chwili, opryskując mnie wodną chmurą. Zataczał wokół mnie koła.

Usłyszałam nawoływania od brzegu.

Sonny zanurzył się w wodzie.

Obserwowałam, jak płynie w moim kierunku, energicznie wymachując ramionami. Co go tak zaniepokoiło?

- Serena! - krzyczał. - Uważaj, rekin! Przeraziłam się. Co on krzyczy? Rekin?

Sonny był już jakieś dwadzieścia metrów ode mnie, pruł wodę niczym torpeda. Znowu krzyczał coś o rekinie.

Rozejrzałam się za złowróżbnym kształtem płetwy, ale wszystko, co widziałam, to ocean, Srebrzyka i Sonny'ego. Bardziej zbита z tropu, niż przerażona, zaczęłam płynąć w jego stronę.

- Serena! - krzyknął zadyszany i objął mnie mocno. - Musimy stąd wiać. Nie widzisz? Tam jest rekin!

Powiodłam wzrokiem za palcem Sonny'ego i zaczęłam się śmiać.

- To nie rekin. - Zachłysnęłam się wodą, nadal nie mogąc opanować rozbawienia. - To

delfin!

Przez twarz Sonny'ego przemknęło zdumienie. Był wstrząśnięty.

- Delfin? Ale ta płetwa? Jak u rekina.

- Zbyt wiele razy oglądałeś *Szczęki*. To mój przyjaciel. Ma na imię Srebrzyk.

- Srebrzyk? - powtórzył Sonny nie wypuszczając mnie z objęć.

- Tak go nazwałam, bo ma srebrzystą pręgę - wyjaśniłam.

Delfin płynął za nami, wydając szalone dźwięki.

- Masz mnie pewnie za kompletnego głupka, który nie odróżnia delfina od rekina.

Uśmiechnęłam się.

- Nie głupka, tylko niesamowicie odważnego człowieka. Próbowałeś mnie uratować, chociaż byłeś przekonany, że w wodzie krąży rekin. Jesteś bohaterem.

- Tyle że on nie jest rekinem - wymamrotał Sonny.

- Nie wiedziałeś tego - powiedziałam patrząc mu w oczy. - Pochlebia mi, że tak się o mnie martwiłeś.

Byliśmy już na tyle blisko brzegu, że mogliśmy stanąć. Przyciągnął mnie bliżej do siebie.

- Martwiłem? Powiedz raczej, byłem przerażony. Bałem się, że cię stracę, i wcale tego nie chciałem. Jesteś kimś wyjątkowym, Sereno.

- Co? - szepnęłam. Serce waliło mi jak oszalałe.

- Niesamowicie wyjątkowym - powiedział cicho Sonny.

Popatrzyliśmy na siebie. Zdawało się, że na świecie nie ma nikogo i nic poza nami. Czuałam, że zdarzy się coś magicznego.

I rzeczywiście. Wargi Sonny'ego delikatnie dotknęły moich ust. Miękki, ciepły pocałunek trwał ledwie chwilę, ale był absolutnie cudowny.

Moje marzenia się spełniały!

## ROZDZIAŁ 6

Tego wieczoru położyłam się wcześniej, ale nie mogłam usnąć. Wpatrywałam się rozmarzonym wzrokiem w sufit i myślałam o Sonnym.

Naprawdę mnie pocałował!

Na samo wspomnienie tej czarodziejskiej chwili czułam mrowienie na wargach. Sonny naprawdę mnie lubi! W ogóle nie zwrócił uwagi na blizny na mojej nodze, nie przeszkadza mu, że utykam. Jak to dobrze, że ma słabość do syren.

Czułam się taka szczęśliwa, ale w głowie miałam zamęt. Zależało mi na Sonnym, a i jemu chyba zależało na mnie, tymczasem właśnie w tej chwili bawił się na wiosennej imprezie z Dianą.

Co prawda Diana powiedziała, że Sonny nie interesuje jej jako chłopak, ale czy można mu się oprzeć? Czy Sonny potrafi się oprzeć Dianie? Jak to możliwe, że się spotykają i nic do siebie nie czują? Są tacy weseli, tacy niezwykli. Tak bardzo ich polubiłam.

Zrozumiałam, że popełniłam idiotyczny błąd odmawiając pójścia na imprezę. I Diana, i Sonny błagali mnie, żebym się zdecydowała, a ja uparcie mówiłam: nie. Powinnam była się zgodzić. Co z tego, że nie mogę tańczyć? Tańce nie są ważne, liczyło się tylko to, żeby być tam z Sonnym.

Spojrzałam na budzik i skrzywiłam się. Wpół do dziesiątej. Pewnie Diana jest teraz w ramionach Sonny'ego. Jego policzek dotyka jej ciemnych, jedwabistych włosów, Sonny przytula ją. Zgrabne nogi Diany poruszają się w rytm muzyki. Wszyscy patrzą na tę piękną parę.

- Przecież oni nie są parą - powiedziałam na głos. - Diana mnie o tym zapewniała, a Sonny nazwał mnie niezwykłą dziewczyną i pocałował. Czy to coś znaczy? Ale co?

Tylko przyszłość może to wyjaśnić.

Niedziela minęła, ale ani Diana, ani Sonny nie zadzwonili. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się telefonu, ale sprawiłby mi przyjemność. Dlatego było mi miło, kiedy w poniedziałek rano zobaczyłam Dianę na angielskim.

- Cześć - powiedziałam siadając na swoim miejscu i odwracając się do niej.

- Witaj. - Diana się uśmiechnęła. - Ładnie wyglądasz. Częściej powinnaś nosić rozpuszczone włosy.

Odruchowo podniosłam dłoń i odgarnęłam pasemka z twarzy.

- Cieszę się, że ci się podoba. Znudził mi się już ten okropny warkocz.

- Założę się, że Sonny'emu też się będzie podobać. Wyglądasz teraz jak nimfa. W

sobotę Sonny cały czas opowiadał o swojej „niezwykłej syrenie”, mówił też, jak chciał cię ratować przed delfinem ludożercą. - Zachichotała. - Nie byłaś co prawda na imprezie we własnej osobie, ale duchem na pewno.

- Naprawdę? - zapytałam uszczęśliwiona. - Naprawdę mówił o mnie?

- Tylko w co drugim zdaniu.

- Poważnie?

Diana wzniosła oczy do nieba.

- Tak, poważnie. Ile razy mam ci powtarzać? Kim ja jestem? Posłańcem między wami?

Zaśmiałam się.

- Po prostu nie rozmawiałam z Sonnym od sobotniego popołudnia. Zastanawiam się nad... różnymi rzeczami.

- Sonny musiał spędzić niedzielę z rodziną. Nic dziwnego, że się do ciebie nie odezwał. Co się właściwie zdarzyło na pikniku? Sonny nie zdradził mi żadnych szczegółów. Powiedział tylko, że miło spędziliście czas. Jak miło?

Pokręciłam głową.

- Nie zdążę ci powiedzieć. Pan Swaine już wszedł.

- Porozmawiamy w czasie lunchu.

- Będę pod swoim drzewem, jak zwykle.

- Wiem, ale... - Diana się zawahała. - Nie mogłabyś raz zjeść w kantynie. Przyłącz się do nas. Ciągle muszę wybierać między tobą i Pam. Wczoraj długo z nią rozmawiałam i wydaje mi się, że krzywo patrzy na moją przyjaźń z tobą.

Poczułam się winna. Zbyt lubiłam Dianę, by przysparzać jej problemów. Pomyślałam, że nie umrę, jeśli raz zjem w kantynie. Obiecałam Dianie, że się tam spotkamy.

Po angielskim, kiedy podeszłam do swojej szafki, Sonny już tam na mnie czekał. W jednej ręce trzymał książki, w drugiej polne kwiaty.

- Zebrałem je specjalnie dla ciebie, Sereno. Mam nadzieję, że ci się podobają - powiedział podając mi bukiet.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

- Są śliczne, dzięki.

- Wiele o tobie myślałem od naszego pikniku.

- Był wyjątkowy - powiedziałam cicho.

- Dla mnie też - przytaknął Sonny przysuwając się bliżej. - Tak strasznie żałowałem, że nie chciałaś pójść na imprezę. Przyrzeknij, że następnym razem nie odmówisz. Za dwa



tygodnie w klubie będzie wielki bal kotyliionowy.

Byłam tak podekscytowana, że nie mogłam wydusić z siebie słowa; kiwnęłam tylko głową. Nie umiałam mu niczego odmówić, choćbym chodziła o kulach.

Uśmiechnął się.

- Rewelacyjnie! Zobaczysz, że będziemy się świetnie bawić - ty, ja i Diana.

- I Diana?

- Jasne - przytaknął Sonny. - Bank mojego ojca sponsoruje ten bal i staruszek oczekuje, że zaproszę Dianę. Nie mogę ni stąd ni z owad zostawić jej na lodzie, to nie byłoby w porządku. Rozumiesz to chyba, prawda?

Nachmurzyłam się trochę.

- Tak, chyba tak - odpowiedziałam powoli, niepewna, czy mówię prawdę.

- Świetnie - ucieszył się Sonny muskając wargami moje czoło. - Jesteś niesamowita, Sereno. Szczęściarz ze mnie, że mam taką dziewczynę.

- Dziewczynę? - szepnęłam zdumiona. - Chcesz powiedzieć, że jestem twoją dziewczyną?

Uśmiechnął się.

- Jeśli mnie chcesz.

- Och, tak - mruknęłam uszczęśliwiona, nie zwracając uwagi na mijających nas ludzi.

Odezwał się dzwonek.

- Porozmawiamy później - rzekł Sonny i ruszył szybko do swojej klasy.

Spojrzałam na kwiaty i uśmiechnęłam się marzycielsko. Sonny chce, żebym była jego dziewczyną! Nie mogłam w to uwierzyć.

Przypomniałam sobie, że Diana ma iść z nami na bal, i ogarnęły mnie wątpliwości. Czy naprawdę jestem dziewczyną Sonny'ego? A może jedną z jego dziewcząt? Zastanawiałam się wbrew własnej woli, czy zawsze będę się nim dzielić z Dianą. Czy byłam połową pary, czy jedną trzecią trójkąta?

I utaj, Sereno! - zawołała Diana, kiedy godzinę później weszłam do kantyny.

Wypatrzywszy ją, siedzącą w towarzystwie kilku dziewcząt z drużyny, podeszłam do ich stolika i zajęłam puste krzesło obok niej.

- Znasz całą paczkę, Sereno - powiedziała Diana. - Andrea, Raelene, Tara i Pamela.

Trzy z wymienionych uśmiechnęły się na powitanie, tylko Pamela sztywno skinęła głową. Jej brązowe oczy spoglądały zimno.

Diana powiedziała mi, że Sonny prowadzi właśnie sprawę w sądzie koleżeńskim i że nie przyjdzie na lunch.

- Dołącz do nas po treningu pływackim - dodała.

- Właśnie rozmawialiśmy o balu kotyliowym - zagadnęła Raelene zdejmując okulary w drucianych oprawkach. - Wybierasz się, Sereno?

- Bal kotyliowy? - powtórzyłam, - Tak, tak, wybieram się. - Chociaż zgodziłam się pójść na bal, gryzłam się w duchu. Nie potrafiłam tańczyć, i nie mogłam o tym zapomnieć.

- To ważne wydarzenie - powiedziała Diana z uśmiechem. - O wiele ważniejsze niż wiosenna impreza. Bank ojca Sonny'ego jest organizatorem. Będą zbierać pieniądze na naszą drużynę pływacką. Nie mogę się doczekać.

- To za dwa tygodnie, prawda? - zapytałam, coś sobie przypominając. - W ten sam weekend, kiedy mają się odbyć regionalne zawody pływackie?

- Tak. Bal będzie czymś w rodzaju uroczystego zamknięcia zawodów. Już na samą myśl o tym czuję podniecenie - wtrąciła się Andrea.

- Okaze się uroczystym zamknięciem, jeśli wygramy - sprostowała Tara. - Mam nadzieję, że się nam uda.

- Będzie mnóstwo ważnych osób - dodała Pamela.

- Ojciec Sonny'ego zaprosił ludzi z finansjery, matka Diany zgodziła się przewodniczyć komitetowi organizacyjnemu, a gazeta mojego ojca zadba o reklamę. - Tu zwróciła się do mnie: - A twoi rodzice, Sereno? Pomogą w przygotowaniach?

Spojrzałam na swojego nie dojeźzonego banana.

- Nie mam rodziców. Umarli kilka lat temu. Na chwilę zapadła cisza.

- Serena ma wspaniałą babcie - odezwała się pospiesznie Diana. - Gdybyście zobaczyły, jakie niesamowite nosi kapelusze. Jestem pewna, że Lenora chętnie pomoże. Jest artystką.

- Artystką? - zapytała Andrea. - Ekstra.

- Lenora chętnie pomoże przy dekoracji - zapewniłam, posyłając Dianie pełen wdzięczności uśmiech.

- Zapytam ją.

Tara uśmiechnęła się szeroko.

- Z Sereną w zespole, na pewno wygramy zawody. Nigdy nie widziałam tak mocnego uderzenia.

- Tak, jesteś nie do pobicia, Sereno. Myślałaś kiedyś, żeby startować na olimpiadzie? - zapytała Raelene.

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam mówić, że przed wypadkiem chodziły mi takie marzenia po głowie.

- No wiesz, Rae. Co za głupie pytanie! - wtrąciła Pamela od niechcienia. - Serena nie mogłaby wziąć udziału w olimpiadzie. Słyszałaś kiedyś o niepełnosprawnej pływaczce olimpijskiej?

- Pam! - Diana nie posiadała się z oburzenia.

- Jak możesz być taka podła?

- Nie jestem podła, tylko szczerą - odparła Pamela spokojnie. - Prawdę mówiąc, jestem już zmęczona całym tym zamieszaniem wokół Sereny. Jest dobrą pływaczką. Wielkie rzeczy. Wszystkie dobrze pływamy, inaczej nie byłybyśmy w drużynie.

Czułam, jak palą mnie policzki. Wiedziałam, że Pamela mnie nie lubi, ale aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo.

- Owszem, wielkie rzeczy - stanęła w mojej obronie Diana. - Serena jest prawdopodobnie najlepszą pływaczką, jaką miałyśmy do tej pory.

- Lepszą ode mnie? - obruszyła się Pamela przymykając oczy. - To chcesz powiedzieć?

Diana pokręciła głową.

- Nie. Nie wmawiaj mi słów, których nie powiedziałam. Jak sama mówiłaś, wszystkie jesteśmy dobrymi pływaczkami.

- Jasne - parsknęła Pamela wstając. - Pojęłam intencję, Diany. W chwili kiedy panienka - syrenka pojawiła się w drużynie, zapomniałaś o naszej przyjaźni. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego?

- Uspokój się, Pam. - Diana dotknęła ręki Pameli. - Nic się nie zmieniło w naszej przyjaźni i nie masz powodów, żeby się tak paskudnie odnosić do Sereny.

- Mam mnóstwo powodów - odparowała Pamela rzucając mi wściekle spojrzenie. - Ty też. Nie dalej jak dzisiaj rano widziałam, jak się przymila do Sonny'ego. Do twojego chłopaka.

- Mówiłam ci milion razy, Pam, że Sonny i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi. - Diana westchnęła. - Wygodnie nam chodzić razem na różne imprezy, ale on nie jest moim chłopakiem.

- Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu - odparła Pamela ostro. - Zbyt wiele razy widziałam cię zadurzoną, żeby nie wiedzieć, kiedy szalejesz za facetem.

Diana odwróciła wzrok.

- Nie wiesz o czym mówisz, Pam.

- Czyżby? - zapytała Pamela. - Nie byłaś na wiosennej imprezie z Sonnym?

- Byłam, ale tylko jako jego przyjaciółka. - Diana ponownie westchnęła. - Może

przestaniesz wreszcie wtrącać się w moje życie. Nie jesteśmy już dziećmi.

Pamela spąsowiała. Słowa Diany musiały ją zboleć. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, a nawet trochę żal tej dziewczyny.

- Nie wierzę własnym uszom - powiedziała Pamela ze złością i zwróciła się do mnie: - To twoja wina. Nastawiłaś przeciwko mnie moją najlepszą przyjaciółkę. Nie będę się pchała tam, gdzie mnie nie chcą - oznajmiła i zostawiła nas same.

Po jej odejściu rozmowa się nie kleiła. Czułam się winna. Ze względu na Dianę powinnam była spróbować zaprzyjaźnić się z Pamelą. Tymczasem miałam w niej wroga.

Trening dostarczył Pameli jeszcze jednego powodu, żeby mnie nie lubić. Barbara oficjalnie ogłosiła, że w miejsce Pameli ja będę prowadzącą pływaczką w drużynie.

## ROZDZIAŁ 7

Gdzie jest Diana? - zapytał Sonny, kiedy po treningu wyszłam z szatni dla dziewcząt.

- W środku - odpowiedziałam, zaplatając wilgotne włosy w warkocz. - Jedzie dzisiaj do domu razem z Pamelą.

Sonny wyglądał na zaskoczonego.

- Tak? Dlaczego?

- Pamela jest w kiepskim nastroju i potrzebuje przyjaznej duszy. - Zawahałam się i dodałam: - Nasza trenerka wybrała dzisiaj nową prowadzącą.

- Biedna Pam. Kto zajmie jej miejsce? - zapytał Sonny schodząc ze mną po schodach i kierując się w stronę parkingu.

Poczułam, że zaczynają piec mnie policzki.

- Eee... ja - bąknęłam.

- Naprawdę? - ucieszył się Sonny. - Wspaniale!

- Nie tak wspaniale, jak ci się wydaje. - Czułam znowu wyrzuty sumienia. Prawda, że nie przepadałam za Pamelą, ale nie chciałam sprawić jej przykrości.

Sonny nie przestawał się uśmiechać.

- Nie powiem, że bym był zdziwiony. - Ujął moją dłoń i uściśnął. - Gratulacje, Sereno. Wyjął z kieszeni pęk kluczy i zatrzymał się koło beżowego buicka.

- To twój samochód? - zapytałam. Nie spodziewałam się, że Sonny jeździ takim statecznym autem. - Nie wiem dlaczego, wyobrażałam sobie czerwony sportowy wóz, czy coś w tym rodzaju.

- A jakże! - odparł Sonny ze śmiechem. - Może w innym wcieleniu. Na razie ojciec pozwala mi używać tego samochodu.

- A więc to samochód twojego ojca - powiedziałam wsiadając i zapinając pas.

- Jeden z jego starych samochodów - mruknął Sonny siadając za kierownicą. - Edward Aleksander Sinclair Trzeci wie, jak dbać o swój status. Nie zasłużyłem sobie jeszcze na mercedesa. Może się już domyśliłaś, że nie jest zwyczajnym ojcem.

- Coś nas zatem łączy - zażartowałam. - Lenora też nie jest zwyczajną babcią.

Sonny obrócił kluczyk w stacyjce.

- Tyle że mój ojciec i twoja babcia to dokładne przeciwieństwa. Ojciec jest potwornie ambitny i konserwatywny, a twoja babcia robi wrażenie osoby bardzo otwartej i interesującej. Pozwala ci być sobą. Musisz mieć z nią ciekawe życie.

Zaśmiałam się.

- Za mało powiedziane! Lenora jest znacznie więcej niż interesująca, jest zupełnie nieprzewidywalna, bardzo zabawna, ale czasami potrafi doprowadzić człowieka do rozpacz. Masz jednak rację: pozwala mi być sobą, nie zmusza do niczego. Jest naprawdę świetna.

- Mam włączyć klimatyzację? - zapytał Sonny. - Wygodnie ci?

Uśmiechnęłam się. Jasne, że było wygodnie. Mało: było cudownie, radośnie, w ogóle wspaniale. Przynajmniej w czasie jazdy ja i Sonny byliśmy sami. Bez Diany. Tylko we dwoje. Przez kilka magicznych chwil nie musiałam dzielić się z nikim chłopakiem, którego kochałam.

- Wygodnie - odpowiedziałam odwracając głowę do okna, by ukryć rumieńce na policzkach. Jechaliśmy drogą, której nie rozpoznawałam. - Tylko coś mi się zdaje, że źle jedziemy. Musiałeś się pomylić.

- Nie pomyliłem się - zapewnił mnie Sonny z tajemniczym uśmiechem. - Doskonale wiem, dokąd jadę.

- Co to znaczy? Nie wiesz mnie do domu?

- Później cię odwiozę, teraz możesz się uważać za porwaną - oznajmił radośnie.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

- Co?

- Porywam cię. Masz coś przeciwko temu? - zapytał.

- Chyba nie - odpowiedziałam ze śmiechem. - Dokąd jedziemy?

Sonny zwolnił i raptownie skręcił na rozległy parking. Spojrzałam w górę i zobaczyłam wielki mrugający neon na szczycie wieżowca: KNDE.

- Po co tu przyjechaliśmy? Myślałam, że nie pracujesz w poniedziałki - powiedziałam odpinając pas.

Sonny obszedł samochód i otworzył drzwi od mojej strony.

- Właśnie dlatego tu jesteśmy. Gdybym pracował, nie mógłbym oprowadzić mojej ulubionej dziewczyny.

Ulubionej dziewczyny! Uśmiechnęłam się uszczęśliwiona tym określeniem. Czując się tak, jakbym nie chodziła po ziemi, lecz płynęła w powietrzu, ruszyłam za Sonnym w stronę szklanych drzwi.

Zatrzymaliśmy się na moment przy portierni, gdzie Sonny musiał wpisać się do książki wejść. Zadzwoiłam do Lenory i powiedziałam jej, że będę w domu później. Potem wjechaliśmy windą na trzecie piętro.

- Tutaj pracuję - powiedział Sonny otwierając drzwi, na których widniało złote logo KNDE.

Poczułam się, jakbym wkroczyła do nieznanego, zaczarowanego świata. Pełen ludzi i maszyn pokój tętnił pracą; huczało tu od nawoływań, dziwnych dźwięków, brzęczenia, pisków, dzwonków. Przy komputerze siedział jakiś mężczyzna, obok kobieta krzyczała coś do telefonu, ktoś inny siedział na biurku i nerwowo przerzucał papiery. Po prawej znajdowało się dźwiękoszczelne studio; nad wejściem paliła się lampka z napisem CISZA. Przez szybę widziałam dwoje ludzi ze słuchawkami na uszach; mówili coś do mikrofonów.

- Niesamowite - szepnęłam. - Nic dziwnego, że lubisz tę pracę.

Sonny promieniał.

- Chodź, poznasz paru moich przyjaciół. Mężczyzna przy komputerze podrapał się w brodę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Hej, Sonny. Nie masz nic lepszego do roboty? Po kiego się tu kręcisz.

- Chyba za karę - zażartował Sonny. - Poznajcie się, to Jasper Bolton, a to jest Serena Waller.

- Cześć - powiedziałam z nieśmiałym uśmiechem. Jasper podniósł dłoń na powitanie.

- Miło poznać przyjaciółkę Sonny'ego, szczególnie tak ładną. - Puścił do Sonny'ego perskie oko.

Sonny objął mnie i poprowadził do kobiety o śniadej cerze i żywych, ciemnych oczach. Przedstawił mi ją. Nazywała się Juanita Rodriguez, była tu manadżerem i, jak wyjaśnił Sonny, jego drugą matką.

Potem poznałam czworo ludzi, których głosy znałam z radia: zwariowanego Jokera Jeffa Kochmana, przygotowującego prognozy pogody KNDE, reportera od spraw finansowych, Dennisa Hapka, i jowialną parę lektorów wiadomości, Jeana i Gene - on łysy, ona śliczna, mniej więcej dwudziestopięcioletnia blondynka.

Wizyta w takim wspaniałym miejscu jak KNDE, była wielkim wydarzeniem. Jak Sonny, pracując tutaj, mógł się w ogóle zastanawiać nad nudną karierą w banku?

- Gdzie idziemy teraz? - zapytałam, kiedy stanęliśmy przed nie oznaczonymi drzwiami, do których wiódł wąski korytarz.

Sonny zapalił światło.

- To skrzyżowanie biura z magazynem. Można się tu zaszyć, kiedy człowiek chce mieć chwilę spokoju. Idealne miejsce na drugą część mojej niespodzianki.

- Drugą część? - uśmiechnęłam się. - Chcesz powiedzieć, że przygotowałeś coś jeszcze?

Sonny skinął głową i wskazał zielone wyściełane krzesło.

- Siądź, a ja puszcze taśmę. - Wyjął kasetę z kieszeni i włożył do niewielkiego

magnetofonu.

Pokój natychmiast wypełniły dźwięki muzyki - żaden hard rock, rap czy rock and rolli, tylko słodka, łagodna melodia. Sonny wziął mnie za rękę, a ja poczułam dreszcz przebiegający po całym ciele.

- Rusz się, Sereno. Czas na pierwszą lekcję.

- Jaką lekcję?

Zaśmiał się i wziął mnie w ramiona.

- Lekcję tańca. To, że lekko utykasz, nie znaczy, że nie masz nauczyć się tańczyć.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Mówisz poważnie?

- Najpoważniej.

- Ale ja nie dam rady! - krzyknęłam w przyływie paniki.

- Może nie dojdiesz do break dance i piruetów, ale możesz się nauczyć prostych, spokojnych tańców. Pomyślałem, że jeśli trochę poćwiczymy, będziesz mogła zatańczyć na balu kotyliowym.

- Nie wiem... - mruknęłam, ale ciało zaczęło się już poddawać muzyce.

Oparłam głowę na ramieniu Sonny'ego i pozwoliłam, żeby mnie prowadził. Muzyka działała kojąco na moje nogi. Rozkoszowałam się nieznanym uczuciem, zastanawiając się, czyje to bicie serca słyszę: moje czy Sonny'ego?

- Świetnie ci idzie. - Pochwalił mnie Sonny uśmiechając się.

- To rzeczywiście przyjemne - przyznałam bez tchu. - Podoba mi się ta piosenka.

- Nazywa się „Słodka magia” - powiedział Sonny lekko schrypniętym głosem. - Od dzisiaj będzie mi się kojarzyła z tobą.

- Nasza piosenka - szepnęłam i w tej samej chwili pomyliłam krok.

- Postaw stopy na moich - polecił Sonny. - Widzisz. Tak jest znakomicie. Oprzyj się o mnie. Potrafisz. - Głaskał mnie delikatnie po włosach.

Zrobiłam, jak radził, i nagle całe zdenerwowanie ustąpiło jak ręką odjął.

- Ja naprawdę tańczę. Nie... nie mogę uwierzyć. Nie przypuszczałam, że to możliwe.

- Wszystko jest możliwe - powiedział patrząc na mnie czule tymi swoimi błękitnymi oczami.

- My też? - zapytałam. Tak strasznie chciałam wiedzieć, czego mam się trzymać.

- Zależy mi na tobie, Sereno. Powinnaś już o tym wiedzieć.

- Chyba wiem, ale...

- Ale co? - zapytał.



Przełknęłam ślinę.

- Nie jestem pewna, co z tym balem kotylionowym.

- Ejże, moja balerino - przekomarzał się Sonny - jesteś teraz prawdziwą tancerką.

Czym się martwisz?

- Nie chodzi o taniec... - Zaczerpnęłam głęboko powietrza i na chwilę znieruchomiałam. - Chodzi o ciebie, o mnie i... - zawahałam się - Dianę.

- Co z Dianą? - zapytał Sonny.

- To śmieszne, taka potrójna randka - wyznałam.

- Myślałem, że już to wyjaśniłem. Skoro bank ojca sponsoruje bal, jestem kimś w rodzaju współgospodarza, ojciec zaś oczekuje, że Diana będzie gospodynią.

- Gdzie tu jest miejsce dla mnie? - zapytałam cicho.

- W moich ramionach. Przetączymy cały wieczór - zapewnił mnie Sonny i objął mocniej. - Wszystko będzie dobrze, uwierz mi. Kiedy skończy się część oficjalna, będziemy mieli czas tylko dla siebie. A Diana na pewno znajdzie partnerów do tańca.

- Pewnie tak - zgodziłam się bez przekonania. Sonny spojrzał mi w oczy z troską.

- Chyba nie jestem w porządku wobec ciebie. Sam źle bym się czuł, gdybym musiał się tobą dzielić z innym facetem. Mam porozmawiać z Dianą? Może znajdzie kogoś, z kim mogłaby pójść na bal.

Chciałam być z Sonnym, ale nie kosztem Diany.

- Nie, nie rób tego - powiedziałam pospiesznie.

- Ale może mógłbyś powiedzieć swojemu ojcu o nas. Że tak naprawdę umówiłeś się ze mną?

- Dobrze, dlaczego nie? - odparł Sonny. - Obydwie, ty i Diana, mogłybyście być gospodyniami - mówił lekkim tonem, ale w jego oczach dostrzegłam zatroskanie. - Ojciec musi zrozumieć, że jestem już na tyle dorosły, by samemu podejmować decyzje, na przykład z kim się umawiam. Porozmawiam z nim jeszcze dzisiaj wieczorem.

- Dobrze. Wszystko się jakoś ułoży - mruknęłam, kiedy wróciliśmy do lekcji tańca. Miło było w ramionach Sonny'ego, ale nastrój prysł.

Jakiś diablík w mojej głowie pytał dlaczego Sonny sprawia takie wrażenie, jakby nie chciał rozmawiać o mnie z ojcem i szeptał: Może on się ciebie wstydzi.

Powiedziałam mu, żeby się zamknął.

## ROZDZIAŁ 8

Kilka dni później zaszyliśmy się z Dianą w moim pokoju. Ja rozciągnęłam się na brzuchu na łóżku, Diana usiadła przy moim biurku z ołówkiem w dłoni i kartką papieru.

- Ziemia do Sereny - odezwała się pokpiwając. - Gotowa do lądowania? Może mi jednak pomożesz zredagować ogłoszenie o balu?

- Przepraszam, Dianko - powiedziałam. - Zdaję się, że znowu marzyłam.

- Znowu? - Diana zaśmiała się. - Raczej: ciągle. Chyba nawet wiem, kto jest obiektem tych marzeń.

Poczułam gorąco na policzkach.

- Tak to widać?

- Ja to widzę. Czytam w tobie jak w otwartej książce.

- Tak, chyba bujam w obłokach - zgodziłam się.

Wiedziałam, że jestem na śmierć zakochana. W poniedziałek, w drodze powrotnej z radia do domu, poruszyliśmy z Sonnym chyba wszystkie możliwe tematy pod słońcem. Mogłam mu się zwierzyć z każdej myśli. Jeśli poniedziałek był cudowny, to wtorek, środa i czwartek były jeszcze wspanialsze. Zaczęły się między nami ustalać nawyki, które, miałam nadzieję, utrwalały się na zawsze. Widywali się przynajmniej trzy razy dziennie - przed lekcjami na pięć minut krótkiej rozmowy, pod wierzbą w czasie lunchu i potem przed treningiem na basenie. Byłam zupełnie inną dziewczyną niż samotniczka bez przyjaciół i widoków na miłość, za którą uważałam się jeszcze niedawno.

- Obudź się, Sereno. - Diana głośno klasnęła w dłonie. - Potrzebuję twojej rady. Jeśli jeszcze dzisiaj dostarczę ogłoszenie ojcu Sonny'ego, to rzecznik banku zdąży zamieścić je w ulotce, którą dostają klienci, a mnie nic nie przychodzi do głowy.

- Nie patrz na mnie, nie mam pojęcia o takich rzeczach - próbowałam się bronić.

Diana westchnęła.

- Ja też. Dlatego tak się męczę. Może masz jakiś pomysł?

- Nie bardzo. Jediną osobą w rodzinie obdarzoną wyobraźnią jest Lenora, ja znam się tylko na morzu. Zadaj mi jakieś łatwiejsze pytanie, zapytaj o meduzy, algi albo delfiny. Zgadnij, co widziałam dzisiaj rano?

- Twojego zaprzyjaźnionego delfina?

- Tak, ale nie tylko! - zawołałam. - Srebrzyk ma rodzinę. Widziałam małego i jego matkę.

- To miłe. Chciałabym kiedyś zobaczyć całą trójkę.

- Może teraz? - podsunęłam. - Dość mam siedzenia w domu. Mogłybyśmy pójść na plażę.

Diana pokręciła głową.

- Mowy nie ma. Muszę napisać to ogłoszenie, zapomniałaś? A ty masz mi pomóc.

- Trudno mi się dzisiaj skupić.

- Wiem dlaczego. - Diana pogroziła mi palcem. - Padłaś ofiarą choroby, która nazywa się „sonny sinclairitis”.

Zachichotałam.

- Przenikliwa diagnoza, pani doktor. Czy mój stan jest ciężki?

- Bardzo ciężki - orzekła Diana ponuro. - Boję się, że to nieuleczalny przypadek.

- Mam nadzieję - odparłam, - Wiesz, czuję się wspaniale, ale i dziwnie. Od lat nie interesowałam się żadnym chłopakiem. Od trzech, mówiąc dokładnie.

- To ktoś, kogo znam.

- Nie. To było, zanim się tutaj przenieśliśmy - odpowiedziałam. Nie chciałam mówić, że Jon odwrócił się ode mnie zaraz po wypadku. - W każdym razie Sonny jest sto razy wspanialszy niż Jon. Czuję się szczęśliwa.

- Obydwoje macie szczęście. Bardzo się cieszę.

- Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie radość, że to mówisz - zapewniłam ją szczerze i podeszłam do biurka, żeby zerknąć na kartkę Diany. Wszystko, co udało się jej napisać, to:  
**BAL KOTYLIONOWY W KLUBIE REGIONALNYM.**

- Być zakochaną to chyba najbardziej podniecająca rzecz na świecie. - Diana westchnęła jakoś tak smętnie. - Szczególnie jeśli ludzie tak do siebie pasują. Naprawdę ci zazdroścę.

- Ty mi zazdrościsz? - zapytałam zaskoczona. - Trudno w to uwierzyć. Jesteś taka... doskonała.

- Uważaj na ludzi, którzy sprawiają wrażenie doskonałych - pouczyła mnie Diana. - W dziewięciu przypadkach na dziesięć próbują w ten sposób ukryć własną niepewność.

Spojrzałam na nią uważnie.

- Coś cię gryzie, Diano? Wzruszyła ramionami.

- Nie. Ot, głupie marzenia, które nigdy, przenigdy się nie spełnią.

- Powiedz mi coś więcej, proszę - zaczęłam nalegać.

- Nie ma o czym - odpowiedziała Diana smutno. - Podoba mi się ktoś, kto w ogóle nie zwraca na mnie uwagi.

- Nie doceniasz się. Możesz mieć każdego chłopaka, jakiego sobie wymarzysz -

zapewniłam ją.

Pokręciła głową.

- Nie jego.

- Powiedz coś więcej. Kto to taki? - poprosiłam. Serce mi waliło, kiedy czekałam na jej odpowiedź. Powiedziała, że nie interesuje się Sonnym, ale może miała na myśli to, że Sonny nie interesuje się nią. Proszę nie chcę usłyszeć, że to Sonny, modliłam się w duchu.

- Nie wiem, czy powinnam - mruknęła. - Kiedy powiedziałam Pam, wyśmiała mnie.

Dotknęłam jej dłoni.

- Ja cię nie wyśmieję, Diano. Możesz mi się zwierzyć, nikomu nie powtórzę, przyrzekam.

Diana wpatrywała się we mnie intensywnie. Jej twarz zaczęła się powoli rozchmurzać. Wreszcie się uśmiechnęła.

- Ten chłopak jest bardzo mądry, śliczny i bardzo, bardzo interesujący.

To pasuje do Sonny'ego, pomyślałam niespokojnie.

- Nazywa się... - Wstrzymałam oddech. - Nazywa się... Melvin Engeldinger.

Otworzyłam usta. Melvin? Mądry? Tak. Interesujący? Być może. Ale śliczny? W żadnym razie.

Końskie zęby, blisko osadzone oczka, na czole ma wypisane „palant”, a Dianie się naprawdę podoba. Miłość to dziwna rzecz.

- I co myślisz? - zapytała Diana nalegającym tonem.

Na szczęście nie musiałam odpowiadać, bo w tej samej chwili rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

- Hej, dziewczęta - Do pokoju zajrzała Lenora. - Jak wam idzie?

- Dobrze, Lenoro - odpowiedziałam. - Co tam? Poprawiła czarny siatkowy kapelusz ozdobiony perełkami i weszła do środka.

- Wiem, że redagujecie to ogłoszenie o balu. Pomyślałam, że może będziecie chciały mojej pomocy. Przydam się na coś?

- Na pewno! - Diana wskazała na leżącą na biurku kartkę. - Obiecałam panu Sinclairowi, że oddam mu to dzisiaj wieczorem, a nawet nie zaczęłyśmy pisać.

- Mam wprawę w takich rzeczach. Wiem, jak się zareklamować - oznajmiła Lenora ku mojemu zaskoczeniu, ale ona zawsze mnie zaskakiwała.

Twarz Diany pojaśniała.

- Naprawdę? Nie chcę zawracać pani głowy, ale gdyby... czy mogłaby pani...

- Oczywiście, z przyjemnością - powiedziała Lenora sięgając po nieszczęsną kartkę. -

Podaj mi tylko szczegóły, a ja już wymyślę coś niezwykłego.

Może wytuszczona czcionka i ramka z sylwetkami pływaczek...

- Wspaniale! - wykrzyknęła Diana.

- Zaraz się biorę do roboty. Nie zajmie mi to wiele czasu. Za jakieś dwie godziny powinnam skończyć. Nie za późno?

Diana odetchnęła z ulgą.

- Fantastycznie. Och, ratuje nam pani życie. Wielkie dzięki, pani... - Diana zawahała się i posłała Lenorze pytające spojrzenie. - Przepraszam, Serena mi mówiła, ale zapomniałam, jak się pani nazywa.

Lenora zadarła majestatycznie brodę.

- Ode mnie na pewno się nie dowiesz - oświadczyła z uśmiechem.

- He? - bąknęła zbita z pantaląku Diana.

- Pani, to dobre dla starych ludzi. W uniwersalnym planie egzystencji moja dusza nadal pozostaje młoda i ciągle się przeistacza. Ciało być może się starzeje, ale nie duch. Mów do mnie po prostu Lenora. - To rzekłszy moja babcia skinęła nam głową i zniknęła.

Popatrzyłyśmy z Dianą na siebie. Przez chwilę milczałyśmy, po czym wybuchnęłyśmy niepowstrzymanym śmiechem.

Dwie godziny później Diana naciskała dzwonek przy drzwiach Sinclairów, ja zaś usiłowałam ustać prosto na dygocących nogach. Tym razem nie miało to nic wspólnego z moim okaleczeniem. Moje ciało tak reagowało na strach, lęk przed spotkaniem z rodzicami Sonny'ego. Żeby tylko Sonny był w domu!

- Myślisz, że Sonny wrócił już z radia? - zapytałam Dianę niespokojnie.

- Nie. Na podjeździe nie ma jego samochodu. - Diana uśmiechnęła się serdecznie. - Głowa do góry. Będziesz jeszcze miała mnóstwo okazji, żeby z nim być. Nie mogę czekać z oddaniem ogłoszenia. Lenora spisała się na medal. Pan Sinclair na pewno zamieści je w ulotce.

Uśmiechnęłam się.

- Byłoby wspaniale. Tłumy ludzi ściagną na ten bal.

Zesztywniałam słysząc ciężkie kroki zbliżające się do drzwi. Diana musiała zauważyć moje napięcie, bo szepnęła:

- Odpręż się. Polubisz ojca Sonny'ego. Jest naprawdę miły.

Drzwi się otworzyły. Stał w nich wysoki mężczyzna o niebieskich oczach. Gdyby miał gęściejsze i nieco jaśniejsze włosy, do złudzenia przypominałby Sonny'ego.

- Witaj, Dianko. - W głosie pana Sinclaira brzmiała nieklamana serdeczność. -

Wchodźcie, tylko mi nie mów, że skończyłyście ogłoszenie o balu.

- Obiecałam panu, że będzie gotowe dzisiaj wieczorem. I oto ono. - Diana wręczyła mu kartkę.

Pan Sinclair gwizdnął.

- Proszę, proszę. Robi wrażenie. O wiele lepsze niż zeszłoroczne. Nie wiedziałem, że masz talenty artystyczne.

Rozpromieniona Diana wskazała na mnie.

- Cieszę, że się panu podoba, ale to nie moja zasługa. Powinniśmy podziękować babci Sereny.

Zawstydzona uśmiechałam się niepewnie do ojca chłopaka, którego kochałam. Kilka dni wcześniej Sonny zapewnił mnie, że opowiedział o mnie rodzicom. Zastanawiałam się, czy naprawdę to zrobił, a jeśli tak, to co im powiedział.

- Masz bardzo utalentowaną babcię, Sereno. - Pan Sinclair przechylił głowę i tarł w zamyśleniu brodę. - Serena... skądś znam to imię. Już je gdzieś słyszałem.

Teraz pan Sinclair powinien sobie przypomnieć, że jestem nową dziewczyną Sonny'ego. Czuję ulgę i zadowolenie. Nie będzie już wątpliwości, z kim Sonny naprawdę chodzi, jego rodzice zaakceptują mnie. Będę częstym gościem w domu Sinclairów.

Pan Sinclair raptem strzelił palcami.

- Przypomniałem sobie - zawołał. - Jesteś nową pływaczką drużyny Farrington. Zastąpiłaś Pammy i jesteś prowadzącą, tak?

Diana spojrzała na mnie niespokojnie.

- Pan Sinclair ma na myśli Pamelę. Ojciec Sonny'ego uśmiechnął się.

- No właśnie, Pammy Thorne. Bardzo miła dziewczyna. Jej ojciec jest moim serdecznym przyjacielem, Było mi przykro, kiedy usłyszałem, że straciła pierwszą pozycję, ale Barbara zapewne wie, co robi.

Zmierzył mnie krytycznym wzrokiem. - Musisz być świetną pływaczką, inaczej Barbara nie zrobiłaby się prowadzącą.

- Serena pływa jak ryba - oznajmiła Diana z dumą. - Jest niesamowita.

Przestępowałam nerwowo z nogi na nogę. Mówił tak, jakby nie wiedział o mnie nic poza tym, co usłyszał od ojca Pameli.

- Jestem chyba dobrą pływaczką, ale Diana i Pamela są równie dobre - powiedziałam markotnie.

- Nie będę się z tobą sprzeczał - zgodził się pan Sinclair ze śmiechem. - Znam Dianę i Pammy od dziecka i wiem, że są dobre we wszystkim, co robią. szczególnie nasza mała Di -

dodał kładąc dłoń na ramieniu Diany w czułym geście.

- Proszę mnie tak nie nazywać - obruszyła się Diana. - Nie jestem już małą dziewczynką, panią Sinclair.

- To widzę. Masz już szesnaście lat, prawda? Spłoniona Diana przytaknęła.

- Jestem cztery miesiące młodsza od Sonny'ego.

- Obydwoje jesteście bardzo dojrzały jak na swój wiek, jak ja i Emmy, kiedy byliśmy w waszym wieku. Kiedy skończyliśmy osiemnaście lat, ogłosiliśmy oficjalnie nasze zaręczyny. Nie jestem wprawdzie zwolennikiem wczesnych małżeństw, ale nie mam nic przeciwko długiemu narzeczeństwu - powiedział robiąc do Diany oko.

- Panie Sinclair! Nie wie pan, o czym pan mówi! - zdenerwowała się Diana.

- Ale mogę mieć swoje marzenia, prawda? Wiesz, że wiązę wielkie nadzieje z tobą i Sonnym.

Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Nie wierzyłam własnym uszom. Nie chciałam wierzyć. Diana pociągnęła mnie za rękę.

- Idziemy, Sereno.

- Już? - zdziwił się pan Sinclair. - Może zostałabyś na kolacji, Dianko? Nie dalej jak dzisiaj rano moja żona zastanawiała się, dlaczego nie pokazywałaś się u nas od tak dawna. Wiesz, jak bardzo cię lubimy.

- Nie, dziękuję - powiedziała Diana pospiesznie, rzucając mi niespokojne spojrzenie. - Serena i ja musimy już iść.

Pan Sinclair uniósł brwi.

- Twoja przyjaciółka jest też, oczywiście, zaproszona. Popelnilem gafę, że nie powiedziałem tego wyraźnie.

Przyjaciółka Diany. Oto, kim byłam dla ojca Sonny'ego. Nie zdaje sobie sprawy, że spotykam się z jego synem? Czyżby Sonny nic mu o mnie nie powiedział?

Odpowiedź nasuwała się sama. Gorzka odpowiedź. Ojciec Sonny'ego nie miał w ogóle pojęcia, że znam jego syna. Sonny nic nie powiedział o mnie ani ojcu, ani matce.

Był tylko jeden powód, który przychodził mi do głowy. Spojrzałam na swoją prawą nogę. Sonny się mnie wstydził.

## ROZDZIAŁ 9

Tej nocy po raz pierwszy od trzech lat śnił mi się wypadek.

Rodzice zabierają mnie do kina. Słyszę ich głosy dochodzące z przedniego siedzenia, ja siedzę z tyłu i czytam biografię Gertrudy Ederle, słynnej pływaczki.

Wyobrażam sobie, jak to jest, kiedy zdobywa się złoty medal olimpijski. Nagle słyszę głośny zgrzyt, trzask i krzyki. Zderzyliśmy się z jakimś samochodem. Jestem przerażona, całe ciało przeszywa nieznosny ból.

Sen się zmienia. Leżę na szpitalnym łóżku z nogą w gipsie na wyciągu. Cała jestem w bandażach, oczy mam zapuchnięte od ciągłego płaczu. Drzwi się otwierają i wchodzi wysoki blondyn - to Jon. W jednej dłoni trzyma kwiaty, w drugiej jakąś paczuszkę, ale na jego twarzy maluje się współczucie i konsternacja. Kiedy tak na niego patrzę, rysy i kolor włosów Jona zaczynają się zmieniać i obok mojego łóżka stoi już nie Jon, lecz Sonny.

- Nie mogę być twoim chłopakiem - mówi puszczając kwiaty i paczkę; spadają na podłogę. - Masz usterkę, wstydzilibym się z tobą pokazywać.

- Nic na to nie mogę poradzić! - słyszę swój krzyk. - To nie moja wina, że zdarzył się wypadek!

- Mój ojciec nigdy by się nie zgodził - mówi Sonny. - Stać mnie na kogoś lepszego. Na kogoś lepszego... kogoś lepszego...

- Nie, nie. - Płaczę, drżąc na całym ciele. Raptem otwieram oczy. Siadam wyprostowana na łóżku, obejmuję podciągnięte kolana i z trudem łapię oddech. W głowie stopniowo mi się rozjaśnia. Wreszcie zdaję sobie sprawę, że jestem nie w szpitalu, tylko w swoim pokoju. Zupełnie sama.

To tylko sen, powiedziałam sobie, kładąc się z powrotem i otulając kołdrą, tylko zły sen.

Próbowałam usnąć, ale nurtowała mnie niepokojąca myśl. Może to nie tylko widziadła z przeszłości, może to przeczucie przyszłości. Czy znowu będę musiała przeżyć zawód. Tyle że tym razem nie za sprawą jasnowłosego chłopaka o imieniu Jon, ale ciemnowłosego Sonny'ego?

Jesteś pewna, że nie czujesz się na tyle dobrze, by iść do szkoły? - zapytała Lenora z troską nazajutrz rano.

Wtuliłam głowę w poduszkę i naciągnęłam kołdrę pod samą brodę.

- Boli mnie głowa, jestem wyczerpana. Czuję się tak, jakby zaczynała się jakaś choroba - jęknęłam. Prawie nie zmrużyłam oka ubiegłej nocy.



Upiwszy łyk kawy Lenora nachyliła się nade mną i przyjrzała bacznie.

- Źle wyglądasz... ale mam wrażenie, że to coś więcej. Masz dzisiaj jakąś klasówkę?

Na wszelki wypadek zakasłałam.

- Nie, nie chodzi o klasówkę. Po prostu nie czuję się dobrze.

- To pewnie przez te poranne kąpiele w morzu. Woda jest zbyt zimna. Nic dziwnego, że się rozchorowałam.

- Tak, to pewnie to - powiedziałam słabym głosem.

Wiedziałam, że wyolbrzymiam objawy i że moje złe samopoczucie ma raczej psychiczne niż fizyczne podłoże, ale potrzebowałam czasu, by przemyśleć znajomość z Sonnym. Od naszego pierwszego spotkania wszystko działo się w tak zawrotnym tempie. Moje życie zmieniło się raptownie: przyjaźń z Dianą, pozycja w drużynie, uczucie do Sonny'ego. Musiałam to wszystko jakoś uporządkować i potrzebowałam samotności.

Lenora jeszcze raz zerknęła na mnie podejrzliwie, po czym założyła cudaczny kapelusz ze szkarłatnego zamszu i poszła do galerii.

Wtuliłam głowę w poduszkę i natychmiast zasnęłam.

Obudził mnie dopiero dzwonek telefonu.

Podniosłam słuchawkę.

- Słucham? - odezwałam się zaspanym głosem.

- To ty, Sereno?

- Tak... Sonny?

- Na linii i we własnej osobie - oznajmił Sonny swoim popisowym „radiowym” głosem. - Co u ciebie? Słyszę, że się rozchorowałam. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Och, nie. Właściwie już czuję się lepiej - powiedziałam niezupełnie zgodnie z prawdą. - Skąd dzwonisz?

- Ze szkolnego automatu. Mamy właśnie przerwę na lunch. Czuję się strasznie samotny bez ciebie.

Uśmiechnęłam się niepewnie. Sonny zawsze doskonale wiedział, co powiedzieć. Nic dziwnego, że zwariowałam na jego punkcie. W tej samej chwili przypomniałam sobie wczorajszą wizytę w jego domu i uśmiech zniknął.

- Wiesz, że wczoraj poznałam twojego ojca?

- zapytałam z determinacją. Na moment zapadła cisza.

- Taaa, ojciec coś wspominał.

- Mówił coś o mnie?

- Powiedział, że robisz bardzo miłe wrażenie i że musisz być bardzo cichą osobą.

Podobał mu się projekt Lenory.

Mocniej ścisnęłam słuchawkę.

- To miło, ale bardziej ciekawi mnie to, jak zareagował na to, że się ze mną spotykasz.

Był rozczarowany, kiedy się dowiedział, że Diana nie jest twoją dziewczyną?

Kolejna pauza.

- Umm... nie, nie był rozczarowany.

- Co za ulga. - Nastrój wyraźnie mi się poprawiał.

- Jak zareagował, kiedy go zapytałeś, czy mogłabym być gospodynią na balu?

- Umm... nic - odpowiedział Sonny wymijająco.

- Nie pytałem go o to.

- Nie pytałeś? - Zasepiłam się. - Sonny, co właściwie powiedziałaś rodzicom na mój temat?

- Szczerze mówiąc, niewiele. Musisz zrozumieć, jak trudno jest rozmawiać z moim ojcem. Jak sobie coś raz wbije do głowy... - Głos Sonny'ego załamał się. - Ojciec nie wie, że jesteś moją dziewczyną - wydukał wreszcie.

- Nie powiedziałaś mu? - zawołałam. Wszystkie wątpliwości wróciły ze zdwojoną siłą.

- Chciałem, ale ciągle nie było okazji - wyznał Sonny. - Powiem mu dzisiaj wieczorem, przyrzekam.

Zdjął mnie gniew, dźgnął ból, ale panowałam nad głosem.

- Twój ojciec myśli, że chodzisz z Dianą, prawda?

- No... tak - przytaknął Sonny pospiesznie. - Słuchaj, już po dzwonku, muszę kończyć.

Porozmawiamy później. Mogę przyjść do ciebie po szkole?

- Obejdzie się - warknęłam, bo nie miałam zamiaru dłużej udawać spokojnej. - Wszystko jasne.

- Przez głowę przemknęły mi obrazy ze snu. - Jesteś zażenowany z mojego powodu, wstydzisz się mnie. Wiem dlaczego, to przez tę nogę.

- Co? Zwariowałaś, Sereno!

- No to zwariowałam! - wrzasnęłam. - Nie musisz rozmawiać z kulawą wariatką. Do widzenia, Sonny!

I rzuciłam słuchawkę.

Przeplakałam cały dzień, aż do popołudniowego telefonu Diany.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Nie najlepiej - odpowiedziałam trąc zapuchnięte oczy. - Nie powinnaś być na lekcji?

- Urwałam się, żeby zadzwonić do ciebie.

- Coś się stało?

- Zgadłaś. Jeśli nie czujesz się bardzo źle, powinnaś przyjechać na trening. - W głosie Diany dało się słyszeć naleganie. - Barbara zwołała zebranie w sprawie zawodów regionalnych. Jeśli się nie pojawisz, może znowu zrobić z Pam prowadzącą.

- Dlaczego miałyby coś zmieniać? Powiedz jej po prostu, że jestem chora.

- Nie wiem, czy to wystarczy - powiedziała Diana zmartwionym głosem. - Pam uważa, że twoja nieobecność będzie jej bardzo na rękę. Skoro nie jesteś obłożnie chora, powinnaś przyjechać.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Chorowało moje serce, nie ciało: Fizycznie nic mi nie dolegało. Mogłam pływać, nawet jeśli czułam się paskudnie.

- Nie będę miała jak dostać się do szkoły. - Uciekłam się do najłatwiejszego usprawiedliwienia.

- To żaden problem. Jazda do ciebie zajmie mi osiem minut. - Diana najwyraźniej nie zrozumiała moich intencji. - Cześć. - Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyłam zaproponować.

Dwadzieścia minut później robiłam już rozgrzewkę z resztą drużyny. Świeże powietrze i wysiłek działały ożywczo. Pozbyłam się napięcia, bawiło mnie rozczarowanie Pameli na mój widok.

- Zdawało mi się, że jesteś chora - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Szybko wracam do zdrowia - odparłam zimno dałam nura do basenu.

Trening był bardziej wyczerpujący niż zwykle, bo Barbara chciała, żebyśmy były w dobrej formie przed zbliżającymi się zawodami. Zepchnęłam myśli o Sonnym w najciemniejsze zakamarki mózgu i skupiłam się wyłącznie na pływaniu.

Po treningu Barbara zrobiła zebranie strategiczne, Chwaliła nasze mocne strony, wskazywała słabe. Mnie powiedziała, że najsłabsza jestem w żabce. Obiecałam jej, że potrenuję poza godzinami. Na zakończenie zdopingowała nas, mówiąc że drużyna na duże szanse na zajęcie pierwszego miejsca. Był co zaszczyt, o którym wszystkie marzyłyśmy.

- Musimy wygrać - powiedziała Diana dołączając do mnie po treningu. - Ale będą zawody, ja cię przeproszam.

- Ja też nie mogę się doczekać. - Po raz pierwszy tego dnia powiedziałam prawdę. Teraz nie czekałam już na nic innego.

Kiedy weszłyśmy do szatni i ruszyłyśmy pod prysznicę, przypomniałam sobie, że zostawiłam czepek na basenie.

- Ups, muszę wrócić na basen. Za chwilę do ciebie dołączę! - krzyknęłam do Diany i

wybiegłam.

Na basenie zobaczyłam dwie maruderki: Pam i Raelene. Niech to! Akurat było mi teraz potrzebne spotkanie z Pamelą. Odwróciłam się i miałam już wychodzić, kiedy usłyszałam swoje imię. Ukryta za załomem ściany przysunęłam się bliżej.

- Co ona sobie wyobraża? Że kim niby jest? - mówiła Pamela poirytowanym tonem.

- Nie jest najgorsza - odpowiedziała Raelene. Dziękuję za wspaniałomyślną ocenę mojej osoby Raelene, pomyślałam w duchu.

- Może, ale też żaden z niej cud. Jeszcze raz usłyszę, jak ktoś mówi, jaką jest wspaniałą pływaczką, to się porzygam, przysięgam.

- Dzięki niej możemy wygrać zawody - broniła mnie Raelene.

- Wiem - warknęła zniecierpliwionym głosem Pamela. - Gdyby nie to, powiedziałabym jej prosto w oczy, co o niej myślę. Nigdy jej nie wybaczę, że nastawiła Dianę przeciwko mnie i ukradła mi pozycję w drużynie.

- Nie daj się sprowokować, Pam. I tak wszystkie w drużynie bardziej lubimy ciebie niż ją.

Zatkało mnie. A ja myślałam, że Rae jest moją przyjaciółką.

- Wiem. Powtarzam sobie, że dzięki niej możemy zająć pierwsze miejsce.

- No właśnie. Musimy być dla niej miłe do końca sezonu pływackiego.

Pamela westchnęła.

- Aż tak długo? Jakoś wytrzymam, ale czasami mnie ponosi. A wiesz co naprawdę mnie wścieka?

- Co?

- To, jak wodzi maślanym wzrokiem za Sonnym, jakby taki chłopak mógł się naprawdę interesować taką dziewczyną.

Poczułam, że robi mi się niedobrze. Pamela wyraziła właśnie na głos moje najgorsze obawy.

- Wygląda na to, że Sonny ją lubi - powiedziała Raelene. - Dlaczego miałby udawać?

Pamela zaśmiała się.

- Kto to wie? Może jej współczuje. Dobrze, że umie pływać, skoro nie potrafi chodzić normalnie jak człowiek.

Łzy napłynęły mi do oczu. Na wpół po omacku ruszyłam do wyjścia. Nie mogłam już tego dłużej słuchać. Czułam się poniżona, zawstydzona i samotna jak nigdy dotąd w życiu. Najbardziej bolało to, że Raelene, wbrew temu, co myślałam, okazała się moim wrogiem, a nie przyjaciółką. Udawała.

Czy mogłam ufać komukolwiek? Dziewczynom z drużyny? Dianie? Sonny'emu?

## ROZDZIAŁ 10

W drodze powrotnej do domu milczałam. W głowie dźwięczały mi okrutne słowa Pameli i Raelene. Czułam się jak idiotka. Cała drużyna wyśmiewała mnie za moimi plecami.

- Coś nie w porządku, Sereno? - zapytała w końcu Diana.

Pokręciłam głową odwracając się, żeby ukryć łzy napływające do oczu.

- Na pewno? - nie ustępowała. - Od chwili kiedy wsiadaliśmy do samochodu, dziwnie się zachowujesz.

- Nic takiego. Jestem po prostu trochę zmęczona.

- Mam nadzieję, że nie chora. Czułabym się okropnie, gdybyś miała dostać zapalenia płuc, dlatego że zmusiłam cię do pójścia na trening. Może powinnam była pozwolić ci zostać w domu i wypocząć.

- Może - mruknęłam.

Kątem oka dostrzegłam, że Diana spogląda na mnie zaintrygowana.

- Jesteś na mnie obrażona, Sereno?

- Skądże.

- To dlaczego na mnie nie patrzysz? Powiedziałam albo zrobiłam coś, co popsulo ci humor?

- Nie, ty nie. - Widok za oknem rozmazał się, łzy zaczęły płynąć mi po policzkach.

- Więc kto? - zapytała Diana ze złością. - Znowu Pam?

Nie odpowiedziałam.

- Usłyszałaś coś obrzydliwego, kiedy poszłaś po czepek, tak? Zastanawiałam się, dlaczego wróciłaś bez niego. Co powiedziała? Ciągłe uważa, że Sonny jest moim chłopakiem? Wiesz, że nie jest. On ma bzika na twoim punkcie.

Podniosłam wreszcie głowę i spojrzałam w oczy Diany.

- Skoro ma bzika na moim punkcie, dlaczego robi z tego taki sekret przed rodzicami? Jego ojciec już was właściwie pozenił.

- Wiem, to kompletna bzdura. Lubię Sonny'ego jako przyjaciela. Tak naprawdę zależy mi tylko na Melvinie. Mówiłam ci przecież.

- Dlaczego nie powiesz o tym Melwinowi? - zapytałam. - Dlaczego ukrywasz swoje uczucia. Poproś, żeby poszedł razem z tobą na bal.

Diana westchnęła i zacisnęła dłonie na kierownicy tak mocno, że pobieleły jej knykie.

- Nie mówisz chyba poważnie. Nawet nie ma pojęcia o moim istnieniu. A jeśli mnie

wyśmiej?

- Będiesz przynajmniej wiedziała, czego się trzymać. Ja nie mogę powiedzieć tego o sobie. Zanim spotkałam Sonny'ego i weszłam do drużyny, moje życie było może nudne, ale na pewno znacznie prostsze. Teraz nie wiem, czy mogę komukolwiek ufać.

- Mnie możesz - powiedziała Diana cicho.

- Wiem - odparłam, ale ciągle dręczyły mnie słowa Pameli. Byłam pewna, że Diana naprawdę mnie lubi, czego nie mogłam powiedzieć o Raelene i Pam. A inne dziewczęta z drużyny? Czy rzeczywiście były mi przyjazne?

A Sonny? Cóż, żałowałam, że go w ogóle poznałam. To już koniec. Po naszej dzisiejszej sprzeczce telefonicznej na pewno mnie znienawidził. Byłam tego pewna. Powiedziałam mu, żeby nie szukał ze mną kontaktu, i zapewne tak będzie. Zacznie się spotykać z kimś innym - z dziewczyną „bez usterek”, jak Diana - z kimś, kogo nie będzie się wstydził przedstawić rodzicom.

Srebrzyk! - nawoływałam idąc brzegiem oceanu. - Jesteś gdzieś tam?

Przysłoniłam oczy dłonią i zaczęłam się rozglądać. Spienione fale, kilka rozkrzyczanych mew i ani śladu mojego przyjaciela.

- Srebrzyk! Małeńki! Gdzie jesteś? - zawołałam ponownie. - Niech to szlag - mruknęłam do siebie. Tak bardzo chciałam z nim dzisiaj porozmawiać. Po wczorajszym spotkaniu z panem Sinclairem i dzisiejszych słowach Pameli byłoby mi lżej, gdybym opowiedziała mu o swoich kłopotach.

Opuszczona, nieszczęśliwa osunęłam się na piasek i zaczęłam pisać na wilgotnej powierzchni słowo „Sonny”, pod spodem umieściłam swoje imię, po czym starłam obydwa.

Zobaczyłam w wyobraźni twarz Sonny'ego, i serce mi się ścisnęło. Tak strasznie go kochałam. Zastanawiałam się, ile czasu będę potrzebowała, żeby o nim zapomnieć. Kilka tygodni? Kilka miesięcy? Lat? A może nigdy nie będę potrafiła wymazać go z pamięci?

Coś mnie pchało, żeby pobiec do domu i zadzwonić do niego, ale powstrzymałam się siłą woli. Rozmowa telefoniczna nic nie zmieni. Przecież się mnie wstydzi. Gdyby wszystko mogło ułożyć się inaczej...

Moje rozmyślenia przerwał ostry dźwięk. Podniosłam głowę i zobaczyłam Srebrzyka wynurzającego się z oceanu.

- Cześć, staruszkule! - zawołałam wstając. - Wreszcie się pojawiłeś.

Srebrzyk wywinął koziółka w powietrzu, dał nura pod wodę, wynurzył się znowu i zaklekotał po swoim.

- Chcesz się bawić? - krzyknęłam w jego stronę. Delfin zapiszczał, znowu zniknął,

wypląnął i bijąc nosem w fale najwyraźniej domagał się mojego towarzystwa. Nigdy dotąd tak się nie zachowywał. Czyżby stało się coś złego?

- Co się dzieje, Srebrzyku? - zapytałam wchodząc do wody. Delfin podskoczył i znowu zapiszczał, jakby się domagał, żebym popłynęła za nim. - W porządku! - krzyknęłam.

- Założę tylko kostium i zaraz wracam.

Pobiegłam szybko do domu. Pojęcia nie miałam, co się dzieje ze Srebrzykiem, ale zamierzałam się dowiedzieć.

Dobiegłam do domu bez tchu. Zatrzymałam się, żeby odetchnąć, i dopiero weszłam do środka. Miałam nadzieję, że Lenora jest jeszcze w sklepie. Babcia nie byłaby uszczęśliwiona, że wybieram się pływać tego samego dnia, kiedy czułam się zbyt „chora”, żeby iść do szkoły.

Usiłowałam właśnie przemknąć cicho przez hol, gdy - ku swojemu zaskoczeniu - natknęłam się nie na Lenorę, lecz na Dianę.

- Co ty tu robisz? - zawołałam.

- Czekam na ciebie - odpowiedziała z uśmiechem. - Drzwi były otwarte, więc weszłam.

- Rozstałyśmy się ledwie godzinę temu.

- Wiem. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Akurat dość czasu, żeby rozwiązać wszystkie problemy świata. Przynajmniej mojego świata!

- O czym ty mówisz? - chciałam wiedzieć. - Nie, poczekaj, opowiesz w drodze na plażę. Muszę się przebrać w kostium - dodałam, dając Dianie znak, żeby szła za mną do mojego pokoju.

- Wybierasz się pływać? Nie masz dość wody na dzisiaj?

Położyłam palec na ustach.

- Cicho bądź. Lenora może być w domu. Nie chciałabym, żeby coś usłyszała.

- Co to za tajemnica? - zapytała Diana.

- Srebrzyk dziwnie się zachowuje - wyjaśniłam zakładając kostium. - Wydaje mi się, że chce mi coś pokazać.

- Co takiego?

- Skąd mam wiedzieć? - Chwyciłam ręcznik i wyszłyśmy z sypialni. - Jest bardzo niespokojny. Nigdy dotąd tak się nie zachowywał.

Otworzyłam drzwi kuchenne i znalazłyśmy się na zewnątrz.

- Teraz możemy rozmawiać swobodnie - oznajmiłam idąc szybciej niż Diana, pomimo niesprawnej nogi. Kiedy przestawałam myśleć o sobie, nie utykałam tak wyraźnie jak zwykle. Może moja ułomność była bardziej sprawą psychiki niż ciała? Ciekawe. Będę musiała się nad



tym zastanowić.

- Co miałaś mi do powiedzenia, Diano?

- Chciałam ci powiedzieć, że dziękuję, przepraszam i że jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

- Co? Możesz powtórzyć to jeszcze raz. - Przystanęłam i wpatrywałam się w nią.

- Czułam wyrzuty sumienia po naszej rozmowie.

- Dlaczego? - zapytałam i zaczęłam biec.

- Z powodu ciebie i Sonny'ego. Kiedy tylko się zorientowałam, że się nim interesujesz, powinnam ci była powiedzieć, że nie będę się już z nim umawiać. Byłam nie w porządku oczekując, że zechcesz dzielić się z kimś swoim chłopakiem.

- Nie jest moim chłopakiem... już nie - sprostowałam ze smutkiem. - Właśnie się pokłóciliśmy.

- No to musicie się pogodzić. Chcę, żebyś była tak samo szczęśliwa jak ja, tym bardziej że to tobie zawdzięczam szczęście.

- Mnie? Co ja takiego zrobiłam?

- Powiedziałaś, że bym nie ukrywała swoich uczuć wobec Melvina. Posłuchałam twojej rady. - Zaśmiała się. - Poprosiłam, żeby poszedł ze mną na bal kotylionowy, a on się zgodził. Wierzyć mi się nie chce, że to było takie proste.

Posłałam Diano serdeczny uśmiech, szczęśliwa, że znalazła chłopaka, któremu będzie na niej zależeć.

- To świetnie, że wszystko dobrze się ułożyło.

- Tobie też może się ułożyć - zapewniła Diana. przyspieszając, żeby dotrzymać mi kroku.

- Cud musiałby się zdarzyć - powiedziałam z przekąsem. - Nie chcę mówić o swoich kłopotach. Teraz ważniejszy jest Srebrzyk.

- Jak myślisz, co się mogło stać? - spytała Diana.

- Chciałabym wiedzieć. Kiedy widziałam go wczoraj, pływał ze swoją żoną i jej małym. Może coś im się przytrafiło. Może dlatego jest taki rozgorączkowany. - Chwyciłam Dianę za rękę. - Chodź, musimy się pospieszyć.

Kilka minut później Diana obserwowała, jak zanurzam się w oceanie. Podniecony Srebrzyk podskakiwał przyskajac wokół wody, po czym skierował się na północ. Płynęłam za nim, zdecydowanym, równomiernym rytmem. Miałam teraz pewność, że rodzina Srebrzyka znalazła się kłopotach. Obym tylko mogła im pomóc.

Okrzyżłam skały i wpłynęłam do zatoczki. W pierwszej chwili nie zauważyłam

niczego niezwykłego. Dopiero kiedy spojrzałam w stronę brzegu,, serce mi zamarło. Olbrzymi szary kształt tkwił niemal w piasku, obmywany falą przyboju. To była żona Srebrzyka. Kiedy podpłynęłam bliżej, zobaczyłam ze zgrozą, że zaplątała się w sieć. W pobliżu kręcił się niespokojnie jej mały.

Ogarnęła mnie panika. Co robić? Nawet jeśli uda mi się oswobodzić matkę z sieci, nie będę miała dość siły, żeby zepchnąć ją na głębszą wodę. Zaczynał się właśnie odpływ. Matka i mały padną, zanim ściągnę na pomoc kogoś silniejszego niż Diana.

Przez głowę przemknął mi obraz niebieskookiego chłopca. Byłam pewna, że Sonny chętnie pomoże, ale czy znajdę w sobie dość odwagi, żeby go poprosić?

Nie bardzo, ale musiałam to zrobić dla delfinów, a może także dla siebie.

## ROZDZIAŁ 11

Kiedy Lenora wróciła, zastała mnie miotającą się jak oszalała po domu. Powiedzieć, że zdumiała się na widok wnuczki z ociekającymi wodą włosami, w mokrym kostiumie, to za mało. Straciłam cztery cenne minuty usiłując jej wytłumaczyć położenie delfinów.

Wreszcie dopadłam telefonu i wykręciłam pospiesznie numer Sonny'ego. Podniósł słuchawkę po dwóch sygnałach.

Zdenerwowanie i onieśmienie odjęły mi mowę. W końcu wydusiłam drżącym głosem:

- Uum... Sonny... to ja.

- Serena! - wykrzyknął. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zadzwoniłaś. Sam chciałem dzwonić, ale nie miałem odwagi, bałem się, że odłożysz słuchawkę. Paskudnie się czuję...

- Nie czas teraz na takie rozmowy - przerwałam mu, usiłując trzymać emocje na wodzy i zachować trzeźwość. - Stało się coś strasznego. W zatoczce jest delfin zaplątany w sieć. Leży na mieliźnie.

Sonny'emu na chwilę odjęło mowę.

- To Srebrzyk? - zapytał po chwili.

- Nie, jego żona. Tak mi się w każdym razie wydaje. Nie mam pewności - bełkotałam w pośpiechu. - Wiem tylko, że umrze, jeśli jej nie uwolnię. Pomożesz mi?

- Natychmiast - odpowiedział Sonny bez chwili wahania. - Będę za kwadrans.

Odetchnęłam z ulgą i odłożyłam słuchawkę.

Dokładnie dwanaście minut później samochód Sonny'ego zatrzymał się na moim podjeździe. Kiedy wysiadł, nasze oczy się spotkały. Patrzył na mnie niepewnie, jakby o coś prosił. Otrząsnęłam się, zła, że pozwalałam brać górę uczuciom w chwili, kiedy życie delfinów jest w niebezpieczeństwie. Teraz one były ważniejsze.

- Diana czeka na nas na plaży - powiedziałam przejmując dowodzenie. - Musimy albo popłynąć do zatoczki, albo zejść po skałach.

- Wolę zejść - powiedział Sonny. - Droga nie jest aż tak niebezpieczna, jak się wydaje. Pójdę przodem i będę torował drogę tobie i Dianie.

- Wy we dwoje idźcie lądem, ja popłynę. Tak będzie szybciej i wygodniej. Ruszajcie. Spotkamy się w zatoczce.

Niedługo potem klęczałam już nad uwięzioną na piasku delfinicą. Leżała na samej linii brzegowej, ale odpływ już się zaczął. Wysoka woda przyjdzie dopiero w nocy, a wtedy

może być za późno.

- Wytrzymaj, dziewczyno. Zrobimy wszystko co w naszej mocy, żeby cię uratować - szeptałam głaszcząc zwierzaka po nosie.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Sonny'ego i Dianę schodzących po skałach. Sonny szedł pierwszy, rozgarniając zarośla wielkim kijem.

- Co z nią? - zapytał przyklękając przy mnie.

- Niedobrze - odpowiedziałam ponuro. - Ledwo się rusza.

- Nic dziwnego. - Sonny skrzywił się na widok sieci oplątującej delfina. - Zobaczymy, co się da zrobić.

Wyjął z kieszeni szwajcarski scyzoryk, otworzył go i zaczął ostrożnie rozcinać sieć. Kiedy skończył, odłożył nóż, czule pogłaskał zwierzę, po czym pchnął je łagodnie.

- Jesteś wolna, dziewczyno. Płyn do swojego małego. No, ruszaj się, moja droga!

Ale samica wydała tylko żalosny, jękliwy dźwięk. Była najwyraźniej za słaba, żeby się poruszać w zbyt płytkiej wodzie.

Sonny przyglądał się jej z zatroskaną miną.

- Jest w gorszym stanie, niż myślałem. Potrzebujemy jeszcze kogoś do pomocy. W trójkę jej nie ruszymy.

- Spróbujmy - powiedziała Diana nachylając się i usiłując pociągnąć samicę, za ogon. Jej dłoń się ześlizgnęła. Dziewczyna cofnęła się.

- Daj spokój - odezwał się Sonny. - Dorosły delfin waży kilkaset kilogramów. Trzeba kilkunastu osób, żeby ją zepchnąć.

- Co zrobimy? - zapytałam zrozpaczona. Sonny wstał.

- Idziemy do ciebie do domu dzwonić po pomoc.

- Do kogo?

Sonny wzruszył ramionami.

- Do straży pożarnej, na policję, do straży przybrzeżnej, nie wiem. Powinniśmy zadzwonić do kogo się da.

W komisariacie policji wodnej powiedzieli nam, żebyśmy zadzwonili do straży pożarnej, straż pożarna skierowała nas do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętarni, a w Towarzystwie nikt nie odpowiadał.

W końcu Diana znalazła numer pogotowia Towarzystwa. Natychmiast tam zadzwoniłam.

Odebrał jakiś zaspany facet. Kiedy opowiedziałam mu wszystko, odchrząknął kilka razy i oznajmił, że nie zajmuje się delfinami.

- Niech pani zadzwoni na policję - poradził.

- Już dzwoniłam, do straży pożarnej też. Nie wiem, do kogo jeszcze mam się zwrócić.

- Niech pani nawet nie próbuje dzwonić do urzędów stanowych albo federalnych, podczas weekendu wszystko jest zamknięte. Ludzie siedzą dzisiaj w domach. - Facet zachichotał. - Mogę pani udzielić darmowej porady. Proszę zapomnieć o delfinie. Tak właśnie umierają. Jakie znaczenie ma jedna ryba mniej?

- Niech pan sobie wbije do głowy, że delfiny to ssaki, jak ludzie. Może nie jestem w stanie uratować setek delfinów z sieci poławiaczy tuńczyków, ale mogę próbować uwolnić tę samicę? - Trzasnęłam słuchawką.

Lenora przyjęła moją reakcję oklaskami, Sonny uścisnął mi dłoń.

- Idziemy? - zapytała Diana.

- Może wezwać weterynarza? - podsunęła Lenora.

- Dobrze, spróbujemy - zdecydował Sonny.

I to nic nie dało. Pierwszy weterynarz, do którego się dodzwoniliśmy, powiedział, że nie zajmuje się delfinami i że delfiny mają zwyczaj wpływać na płyciznę, kiedy czują się chore. Usiłowałam wytłumaczyć, że ten delfin zaplątał się w sieć, na co usłyszałam, że to nie ma znaczenia, przynajmniej z jego punktu widzenia: delfin w sieci to prawie to samo co martwy delfin.

Był tylko jeszcze jeden weterynarz w naszym miasteczku, doktor Beatrice Dimmitt. Zadzwoniłam do niej i usłyszałam:

- Przepraszam, to wykracza poza moje kompetencje. Mogę wam tylko radzić, żebyście się skontaktowali z którymś z towarzystw morskich. Jest jakieś na północ od was.

- Jak mam ich szukać? - zapytałam.

Pech chciał, że doktor Dimmitt nie znała numeru telefonu. Okazała zrozumienie i powiedziała, że oddzwoni, jeśli czegoś się dowie.

- Tymczasem obmywajcie delfina słoną wodą, żeby się nie odwodnił. Może będzie w stanie odpłynąć sama w czasie przypływu.

- Dziękuję za radę - wycedziłam kryjąc rozczarowanie.

Odłożyłam wreszcie słuchawkę i popatrzyłam na Lenorę, Dianę i Sonny'ego.

- Klapa? - zapytała Diana. Pokręciłam głową.

- Pierwszy weterynarz miał chyba rację. Delfin na mieliźnie to martwy delfin.

- Biedaczka. - Diana westchnęła. - A czy to małe przeżyje bez matki?

- Nie wiem - powiedziałam smętnie. - Czytałam o delfinach, ale była tam głównie mowa o tym, jak się z nimi porozumiewać i jak je tresować.

Lenora mnie przytuliła.

- Uspokój się, skarbie. Próbowałaś, i to się liczy. Teraz postarajmy się zapomnieć. Może pójdziemy na lody. Zapraszam.

- Nie - oznajmiłam stanowczo. - Nie mogę o niej zapomnieć. Doktor Dimmitt mówiła, żeby ją polewać morską wodą, i to właśnie mam zamiar robić, nawet jeśli miałabym siedzieć przy niej całą noc.

- Pomogę ci, Sereno - powiedziała Diana.

- Ja też - wtrącił Sonny obejmując mnie i szepnął mi do ucha: - Zależy mi na delfinach, Sereno, ale jeszcze bardziej zależy mi na tobie. Kiedy wszystko się już uspokoi, musimy poważnie porozmawiać. O nas.

Kilka godzin później na niebie rozbłysły gwiazdy i pojawił się srebrzysty księżyc. Klęcząc w płytkiej wodzie polewalam delfinę, obok mnie Sonny i Diana robili to samo. Stanowiliśmy w trójkę małą, zdeterminowaną armię, która postanowiła walczyć o życie delfina.

Która godzina? - zapytała po raz setny Diana. Sonny spojrzał na zegarek.

- Dziewięć.

- Ledwie mi to przechodzi przez usta, ale ona słabnie z minuty na minutę. Nie może się już ruszać.

- Dobrze przynajmniej, że zaczyna się przyływ - stwierdziła Diana.

- Trochę potrwa, zanim poziom wody się podniesie - powiedział Sonny. - Zastanawiam się cały czas nad tym, że źle się zabraliśmy do sprawy.

- Co masz na myśli? - zapytałam maczając gąbkę w wodzie.

- Zbyt szybko się poddaliśmy. Powinniśmy byli próbować szukać pomocy.

- Kto miałby nam pomóc? - zapytała Diana.

- Wszyscy przecież odmówili.

Może nie dotarliśmy do właściwych ludzi. Może jest rozwiązanie... Hmm. Zastanawiam się, czy to wypali... - Urwał w pół zdania, rzucił mi swoją gąbkę i wstał. - Zostawię was tu same, muszę gdzieś pojechać.

- Dokąd? - zapytałam zdziwiona. Sonny pokręcił głową.

- Jeśli mi się uda, wkrótce się dowiecie. Do zobaczenia.

Odprowadzałam go wzrokiem, patrząc, jak wspina się ścieżką.

Po mniej więcej godzinie usłyszałam krzyk dochodzący gdzieś z góry. Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam Lenorę schodzącą ostrożnie po zboczu.

- Alpinistka nie należy do moich najbardziej ulubionych zajęć! - zawołała do nas z

urazą. - Dzwonił Sonny. Kazał mi coś ci dać.

Zostawiwszy Dianę przy samicy poszłam na spotkanie Lenorze; jak się okazało, przyniosła nam radio tranzystorowe.

- Po co nam to? - zapytałam.

- Polecenie Sonny'ego - oznajmiła babcia zadyszany głosem. - Macie je włączyć.

- Dlaczego?

- Słuchajcie KNDE. Tyle powiedział Sonny - poinformowała schodząc ze mną na plażę. - Może się wam na coś przydam, skoro już tutaj jestem. Dajcie mi tylko gąbkę.

Diana podała jej gąbkę Sonny'ego, ja tymczasem włączyłam radio i poszukałam KNDE. Aparat omal nie wypadł mi z ręki, kiedy usłyszałam głos Sonny'ego.

- ...słuchaczy KNDE. Apeluję do was. Na naszej plaży, w Sea Mist, zaplątała się w sieć rybacką samica delfina. Jej małe ma się dobrze, ale matkę nie sposób uwolnić. Lokalne władze odmówiły pomocy.

Sonny opisał dokładnie miejsce, gdzie ugrzązł delfin, i zwrócił się do słuchaczy z prośbą o pomoc.

Zanim skończył, powiedział coś, co sprawiło mi ogromną radość.

- Sereno, jeśli mnie słyszysz, przepraszam, że się okazałem takim tchórzem. Wiesz, o co mi chodzi. Chcę, żeby cały świat wiedział, że jesteś dla mnie jedyną dziewczyną na świecie.

## ROZDZIAŁ 12

Niemal natychmiast po komunikacie na plaży zaczęli pojawiać się ludzie, obcy i znajomi: klienci z butiku, dzieciaki ze szkoły, dziewczęta z mojej drużyny pływackiej.

- Ty jesteś Serena? - zaczęła mnie jakaś postawna, ciemnowłosa kobieta. - Dzisiaj po południu rozmawialiśmy przez telefon. Jestem doktor Dimmitt. Cały czas myślałam o tym, co mi powiedziałaś, przypuszczam, że to wyrzuty sumienia. Usłyszałam apel w radiu i przyjechałam.

Wdzięczna za troskę, poprowadziłam doktor Dimmitt do zwierzęcia i z niepokojem obserwowałam, jak przy nim klęka.

- Polewanie pomogło, ale musimy jak najszybciej zepchnąć ją do wody - powiedziała po oględzinach.

Skinęłam głową. Księżyc stał już wysoko, oświetlając zatoczkę srebrzystym światłem. Na szczęście przyplływ się już zaczął.

- Cześć, Serena - usłyszałam czyjś głos za plecami. - Jest ze mną mój chłopak i kilku jego przyjaciół. Możemy w czymś pomóc?

Odwróciłam się i rozpoznałam Andreę. Była też Tara i kilku chłopaków, których znałam ze szkoły.

- Sonny ogłosił komunikat - powiedziała Tara i uśmiechnęła się przekornie. - Twój chłopak.

- Nigdy w życiu nie słyszałam nic równie romantycznego - rozmarzyła się Andrea.

Poczułam, że zaczynam się głupkowato uśmiechać. Pamela najwyraźniej myliła się sądząc, że nikt w drużynie mnie nie lubi. Nie mogłam oczekiwać, że wszystkie będą mi dobrze życzyć, ale przynajmniej Diana, Andrea i Tara okazały się prawdziwymi przyjaciółkami.

Rozpogodziłam się na tę myśl, tak jakby zagoiła się jakaś rana w moim sercu. Raptem obok mnie pojawił się Sonny.

- Wróciłeś! - zawołałam.

- Spieszyłem się jak wariat - powiedział biorąc mnie za rękę. - Słyszałaś komunikat?

Skinęłam głową.

- Był cudowny, więcej niż cudowny. Szczególnie końcówka - dodałam nieśmiało.

Musnął wargami moje czoło.

- Wszystko, co powiedziałem, to święta prawda.

- Bez względu na to, co pomyśli twój ojciec?



- Rozmawiałem z nim dzisiaj po południu, jeszcze zanim zadzwoniłaś. Zaczyna rozumieć, że nie może kierować moim życiem, i chyba nawet czuje do mnie coś w rodzaju szacunku.

Uśmiechnęłam się radośnie.

- Tak się cieszę... ze względu na ciebie i na siebie. - Spojrzałam na samicę i na ludzi zebranych na plaży. - Z nami wszystko będzie dobrze, ale martwię się o żonę Srebrzyka.

Sonny wskazał na wzgórze. Ścieżką ciągle schodzili ludzie.

- Zobaczysz, że ją uratujemy. Popatrz, jest już chyba ze sto osób. Dzięki mojemu komunikatowi - powiedział z dumą. - To rozstrzyga sprawę. Ojciec musi pogodzić się z tym, że moje miejsce jest w rozgłośni radiowej, nie w banku - rzeki i przyłączył się do grupki ludzi otaczającej delfinicę.

Na wielki brezent, który ktoś przyniósł przełożono wyczerpaną samicę. Potem przeniesiono ją na zaimprovizowanych noszach na głęboką wodę. Całej operacji przyglądał się Srebrzyk i mały, a ja patrząc na to wszystko, jeszcze raz uświadomiłam sobie, jak ważny jest dla mnie ocean i jego mieszkańcy i jak bardzo pragnę studiować oceanografię.

Ludzie na plaży odetchnęli, kiedy samica zaczęła się poruszać i głośno popiskiwać. Przez tłum przeszedł radosny szmer. Wszyscy czekaliśmy, co nastąpi. Ratownicy znajdowali się w miejscu, gdzie woda była głęboka na mniej więcej półtora metra. Delfinica zsunęła się z brezentu, a przy jej boku natychmiast pojawiło się małe. Opodal krążył Srebrzyk. W chwilę później cała trójka ruszyła w morze żegnana radosnymi okrzykami, oklaskami i gwizdami.

Stałam na brzegu czekając na Sonny'ego. Padliśmy sobie w ramiona. Słowa nie były potrzebne - mieliśmy przed sobą mnóstwo czasu na rozmowy. Objęci obserwowaliśmy odpływające delfiny.

Tydzień później stałam przed lustrem i uśmiechałam się do swojego odbicia. Włosy upięłam na czubku głowy, zostawiając kilka loków wokół twarzy, w uszach miałam kolczyki z górskimi kryształami, na nogach pantofle dobrane do sukni balowej. Lenora już kilka razy zdążyła mi powiedzieć, że wyglądam zachwycająco, i chociaż ja sama nie użyłabym takich akurat słów, wiedziałam, że nigdy nie prezentowałam się równie dobrze.

Sonny spojrzał na mnie z niekłamanym podziwem, kiedy przyjechał zabrać mnie na bal. Jego wzrok wyrażał uznanie, mówił przy tym znacznie więcej niż słowa. Czulałam się jak księżniczka z bajki. Na bal jechaliśmy razem z Dianą i Melvinem, ale mieliśmy wrażenie, że jesteśmy sami, bo nasi współpasażerowie nie odrywali od siebie oczu. Musiałam przyznać, że w eleganckim garniturze Melvin wcale nie wygląda na palanta.

Wieczór był boski. Lekcje tańca, których udzielił mi Sonny, nie poszły na marne.

Przetańczyliśmy razem wszystkie tańce z wyjątkiem jednego, który zarezerwowałam dla ojca Sonny'ego.

- Gratuluję dzisiejszych wyników na zawodach, Sereno - powiedział z ciepłym uśmiechem, kiedy zaczęliśmy wirować na parkiecie. - To wspaniale, że Farrigdon ma w końcu pierwszą lokatę. Dobra robota.

Odpowiedziałam uśmiechem, lekko się czerwieniąc.

- To zasługa całej drużyny, nie tylko moja.

- Skromna, a przy tym śliczna - skwitował pan Sinclair ze śmiechem. - Rozumiem, dlaczego mój syn świata poza tobą nie widzi. Gdybym był młodszy, może próbowałbym mu ciebie odbić.

Po skończonym tańcu pan Sinclair odprowadził mnie do Sonny'ego.

- Grosik za twoje myśli - szepnął mi Sonny do ucha.

- Wszystkie dotyczą ciebie i są warte o wiele więcej - odparłam. - Setki, tysiące, miliardy dolarów.

Sonny zaśmiał się i musnął ustami moje wargi. Pocałunek był słodki, delikatny, cudowny. Czułam się taka szczęśliwa! Przypomniałam sobie, jak mówiłam Dianie, że trzeba by cudu, żebyśmy byli z Sonnym razem, i uśmiechnęłam się do siebie. Cudem było to, że uratowaliśmy delfina, ale to, co łączyło mnie i Sonny'ego, było cudem prawdziwym. Łączyła nas miłość.